Nr. 34. 30 h. = 25 fen.



SZERLOK HOLMES

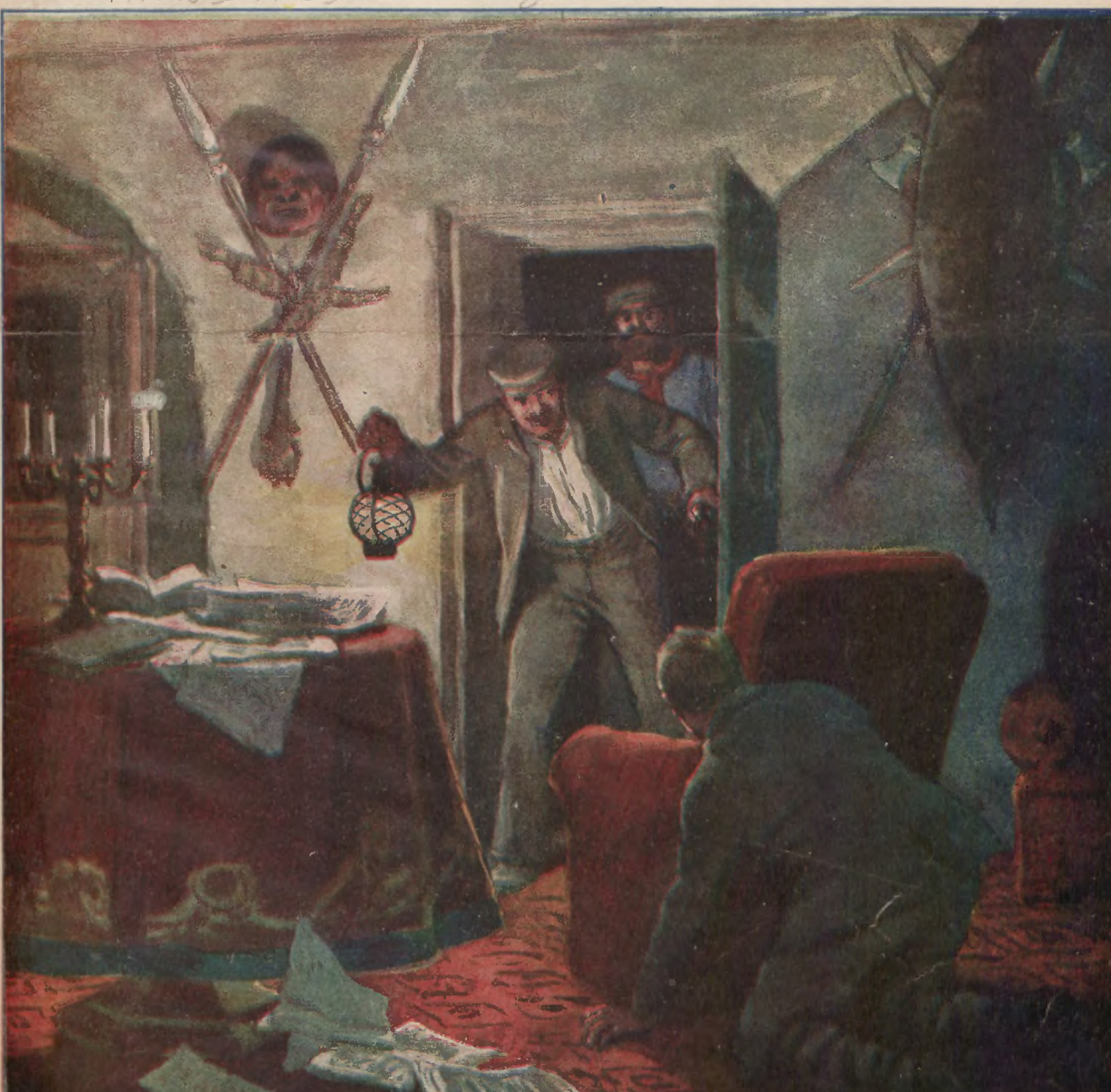
TYGODNIK KRYMINALNY.



Kraków, dnia 22 stycznia 1910.

Z treści: **Tajemnica spętanej ręki.**

Wychodzi w każdą sobotę.



Skulony za fotelem patrzał Szerłok Holmes na nadchodzących.

Nr. 34. Kraków, dnia 22 stycznia 1910. Nr. 34.

Przedruk wzbroniony.
Prenumerata kwartalna (13 numerów) wraz z przesyłką pocztową kor. 3·60, mk. 3·60, rs. 2·—.

Szerlok Holmes

Tygodnik kryminalny.

Redakcya i Administracya: ul. Zielona 7.

Prawo przekładu na inne języki zastrzeżone.
Cena numeru pojedynczego 30 hal., 25 fen., 15 kop.
Wychodzi w każdą sobotę.

ZE ŚWIATA.

Zemsta wzgardzonej.

W ostatnich czasach zdarzył się w Rzymie rzadki w swoim rodzaju wypadek. Sędziowie przysięgli dziewczynę, która wykonała akt strasznej „vendetty“ na swym kochanku — zasądzili z całą surowością, podczas gdy z reguły prawie w podobnych wypadkach zapada u Włochów zwykle werdykt uniewinniający.

Fakt ten jest tem więcej uwagi godnym, ile że ta sama ława przysięgłych uwolniła w tej samej kadencyi dziewczynę, która w biały dzień z podobnych motywów zasztyletowała na ulicy niewiernego swego wielbiciela. Wypadek, o którym tu mowa, miał przebieg następujący:

W pewnym sklepie z maszynami do pisania zatrudnioną była 18 letnia, prześliczna Paulina Bonomi. Miała ona miłosny stosunek z aktorem, niejakim signorem Manchetti. Równymi jednak względami obdarzała nietylko pana Manchetti, ale i jego przyjaciół i panów z złotej sfery towarzyskiej. Gdy spodziewała się, że zostanie matką zażądała od p. Manchetti, by ją poślubił. Aktor stanowczo na ślub się zgodzić nie chciał. Wtedy dziewczyna oblała mu twarz pełną flaszką witriolu. Nieszczęśliwy oślepł na obydwa oczy.

Sąd przysięgłych skazał niesumienną zbrodniarkę na 4 lata więzienia. Skazana krzyczała i protestowała przeciw wyrokowi.

Krwawa rzeź w Jully.

Pięciokrotnego morderstwa dokonano w miejscowości Jully we Francyi. Mordercami jest dwóch niepełnoletnich chłopców. Starszy Jacquard liczy lat 16, młodszy Vicenci 14 i pół. Chłopców przetransportowano najpierw do domu pewnego wieśniaka w Saint-Vinnemar.

Obydwaj chłopcy stali na podwórzu i drżąc prosili o ocalenie dróżnika.

Dróżnik nałożył im kajdany i z nabitym rewolwerem trzymał straż nad nimi. Wreszcie nadeszli żandarmi, obydwóch młodych zbrodniarzy zapakowano do wozu i pod silną eskortą przewieziono do urzędu gminnego.

Starszy z nich opowiadał szczegółowo przyczynę i motywa pięciokrotnego morderstwa. Otóż zemsta powodowała niemi za złe obchodzenie się pracodawców i wyśmiewanie ich pochodzenia. Obaj chłopcy byli rodem z francuskiej Szwajcaryi. Młodszy dodał, że zachęceni opisami podróży — postanowili za każdą cenę zdobyć pieniądze i puścić się za morze. Najbliższym ich etapem miała być Afryka, gdzie zamierzali osiąść i wejść w handlowe stosunki z Dzikimi. Z zeznań chłopców, którzy wymordowali całą rodzinę chlebodawcy z pięciorga osób się składającą — przebija zdziczenie obyczajów, graniczęce już ze zwierzęcością.

Przemyślny podróżnik.

Peary, słynny odkrywca bieguna północnego sprzedał rękopis zawierający przygody w podróży na północ — pewnemu nowojorskiemu miesięcznikowi za bajeczną sumę 50.000 dolarów. (250.000 koron), — Honorarym jego wynosi tę samą cenę, co honoraryum Roosewelta, a mianowicie jedno słowo wypada po jednym dolarze (5 koron).

Z cyklu przygód Szerloka Holmesa.

TAJEMNICA SPĘTANEJ RĘKI.

ROZDZIAŁ I.

Dziwna relikwia.

— A więc Harry, jakże ci się podoba tutaj nad pięknem jeziorem Lago Maggiore?

Temi słowy zagadnął mr. Holmes swego młodego powiernika, gdy na tarasie hotelu „Au Lac“ w Locarno, siedzieli przy śniadaniu.

Aby wypocząć z natężającej działalności ostatniego czasu i nabrać nowych sił do walki przeciw zbrodniarzom, wybrał się mistrz Holmes w towarzystwie swego ucznia i przyjaciela do Locarno. Tutaj na brzegach majestatycznego, szmaragdowego Lago Maggiore, u podnórza olbrzymich Alp, mieli napawać się łagodną, włoską wiosną.

— Słuchaj, Harry! Nie mamy dzisiaj nic nadzwyczajnego do roboty, wobec tego mam zamiar odwiedzić raz wreszcie mojego starego przyjaciela Filipa Rusella. Wiesz przecież, że ma on wspaniałą willę w Bignasco, w której po życiu bogatem w ciekawe przygody, pędzi dni swego żywota, obecnie, jak się zdaje, nareszcie spokojnego. Bardzo jestem ciekawy, jak się powodzi staruszkowi, którego co najmniej od dziesięciu lat nie widziałem zupełnie, a rzadko tylko o nim cośkolwiek słyszałem.

Bignasco leży w dolinie alpejskiej, zdobnej we wszystkie czary przyrody, w kotlinie nad jeziorem Maggiore, skrytej między krzewami winnej latorośli i pomarańcz.

Na wyżynie wznoszącej się ponad małem miasteczkiem, wyłania się z daleka widna, biała „Willa Albona“, własność i mieszkanie Filipa Russela.

W wspaniale urządzonym pokoju siedziało dwu mężczyzn, zajętych ożywioną rozmową. Jednym z nich był właściciel willi Filip Russel, okazały, wysoki blondyn, z ogoloną starannie twarzą, z manierami wielkomiastowemi, a naprzeciw niego we fotelu Szerlok Holmes. Dwaj starzy przyjaciele, witając się po tak długiem niewidzeniu, opowiadali sobie koleje swego życia.

— Możesz sobie wyobrazić, przyjacielu, że w moich podróżach i polowaniach po Afryce, Indyach i południowej Ameryce, miałem różne ciekawe i niebezpieczne przygody. Oczywiście nie mogę się mierzyć z tem, co ty, jako ceniony i wielbiony światowy detektyw w walce przeciw złoczyńcom i opryszkom wszystkich pięciu części świata przeżyłeś i doświadczyłeś. Mimo to miałem i ja wiele ciekawych przygód. Gdyby cię to zajmowało, to pokażę ci moje zbiory, a niektóre z nich, ciebie jako kryminalistę z pewnością zainteresują.

Bardzo chętnie przyjął Szerlok zaproszenie swego przyjaciela i wraz nim udał się do sąsiedniego pokoju.

Był to bardzo obszerny, gotycki pokój, oświetlony przez zwieszającą się w środku pokoju lampę, której przyćmione światło zaledwie mogło wystarczać, aby ciemne różne zakątki i nisze sali rozświetlić. Ściany aż do wysokości dwu metrów były wykładane ciemno kolorowym okładem z drzewa, bogato rzeźbionym, a występujące wypukło-rzeźby, przedstawiające figury ludzkie naturalnej wielkości, nadawały tej ozdobie pokoju ciężki i ponury wygląd. Wogóle wrażenie, które odbierało się przy

wstąpieniu do tej sali było jakieś szczególne, niezwykłe, możnaby powiedzieć, prawie potworne.

Na ścianach wisiała kosztowna broń wszelkiego rodzaju, trofea myśliwskie, rzadkie i preparowane okazy zwierząt z okolic podzwrotnikowych. Jedną ścianę zajmowały prawie wyłącznie liczne obrazy olejne, starych, znakomitych malarzy. Kosztowne dywany, których wiele wisiało na ścianach, a inne okrywały podłogę, artystyczne wazy i rzeźby rozstawione gęsto po sali, nadawały całości artystyczny wygląd. Szerokie i wysokie okno, ozdobione różnobarwnym, pięknym witrażem, wpuszczało do sali skąpe i ograniczone, ale za to bardzo przyjemne światło. Wszystko w tej sali było obliczone na efekt, a właściciel sali i tych licznych przedw niej zebranych, musiał mieć wyrobiony smak artystyczny.

Z zainteresowaniem słuchał Holmes wyjaśnień swego przyjaciela, który, pokazując mu poszczególne przedmioty jego zbioru, opowiadał mu o trudnościach i przygodach, z któremi uzyskanie każdego przedmiotu było połączone. A były to przeważnie nadzwyczaj rzadkie i cenne rarytety, których nie spotyka się znowu na każdym kroku.

Nagle wzrok światowego detektywa zatrzymał się na jednym przedmiocie, godnym zainteresowania. Na ośmiokątnej jedwabnej, czerwonej poduszeczce odbijało się coś czarnego. Przy bliższem przyjrzeniu się zauważył Holmes, że to była ręka ludzka — nie biały, kunsztownie spreparowany szkielet, ale wysuszona, brunatno zabarwiona ręka z żółtymi palcami i widocznymi muszkułami.

Na ręce, jakby toporem w połowie przedramienia odciętej, widoczne były jeszcze ślady płynącej krwi. Co jednak było najciekawsze, to to, że w przegubie była ręka opatrzona stalową obręczą i przymocowana żelaznym łańcuchem do ściany i to przytwierdzona tak mocno, że nawet najsilniejszemu mężczyźnie przyszłoby z trudnością tę straszną rękę od ściany oderwać.

— Stary przyjacielu — zagadnął Russela Holmes, obserwując z wielkiem zaciekawieniem ten szczególny przedmiot — skąd przyszedłeś w posiadanie tego dziwnego i ciekawego zarazem preparatu. Ręka ta musiała należeć do jakiegoś nadzwyczajnie silnego mężczyzny, o ile się nie mylę, pewnie Włocha lub Hiszpana.

— Tak, tak! Wiedziałem z góry, że ta ręka ze wszystkich przedmiotów mego zbioru najwięcej cię zainteresuje!

Jak ci już opowiadałem, walczyłem z najgroźniejszemi zwierzętami całego świata: tygrysami, białymi niedźwiedziami, olbrzymimi wężami, orangutanami itd., ale najgorszą i najcięższą miałem walkę z ludzkim potworem, którego rękę tutaj widzisz.

Ręka ta należy do najgorszego wroga, jakiego miałem w życiu, który zrabował mi to, co miałem najukochańszego na świecie.

Jak słusznie zauważyłeś, był to Włoch, który mnie podczas mego długiego pobytu w południowej Ameryce prześladował, z nienawiścią, do jakiej ta rasa jest zdolna, godził na moje życie, zabił mi żonę i dziecko, pomimo, że ochroniłem go od hańby i więzienia.

Jakież to było dla mnie zadośćuczynienie, kiedy po długiem ściganiu po szerokich stepach, w pojedynku odciąłem mu rękę. Łajdak pozostał na miejscu. Wziąłem rękę, zdjąłem z niej skórę scyzorykiem i wysuszyłem następnie na słońcu. Teraz wisi u mnie jako wspomnienie przykrych chwil życiowych, jako pamiątka po mojej żonie i dziecku!

Holmes przypatrywał się dokładnie ręce, podczas opowiadania swego przyjaciela. Niezwykle silne żyły łączyły długie palce, na których zwisały jeszcze kawałki skóry, z przegubem. Właściciel tej ręki musiał być olbrzymem. Cóż mogło być powodem, że przyjaciel jego, znany jako skończony dżentelmen, postąpił z tym człowiekiem w tak barbarzyński sposób?

— Olbrzym ten musiał być silny jak niedźwiedź? — spytał Holmes, który miał ochotę dowiedzieć się jak najwięcej o tej ręce.

— Słusznie mówisz! — odrzekł Russel — był to Herkules co do podstawy i co do siły, mimo tego jednak potrafiłem go pokonać i przykułem do łańcucha jego rękę, aby mi stąd nie znikła.

— To jest trochę śmieszne! — zauważył Holmes. — Łańcuch jest zupełnie zbyteczny, bo przecież ręka nie może ci być niebezpieczną, ani ci też nie zniknie.

— Któż to może wiedzieć, kto to może wiedzieć?... — odpowiedział niechętnie Russel, gdyż ta natrętna ciekawość Holmesa była mu widocznie niemiła i zdaje się, że wolałby nic nie mówić o tej martwej ręce.

— Ręka chciała mi już kilkakrotnie zniknąć i dlatego trzeba było ją okuć.

Holmes popatrzył zdziwiony na przyjaciela, czy

ten żartował, czy też ma lekkiego bzika, bo oryginałem był już oddawna.

— Żyje ten człowiek jeszcze, z którym tak się zabawiłeś? — spytał dalej Holmes.

— Tego nie wiem dobrze, ale to wiem na pewno, że z chwilą, kiedy zniknie ta ręka, to i mnie prawdopodobnie nie będzie na świecie!

W tejże chwili zawezwano do stołu. Holmes spostrzegłszy, że temat przez niego poruszony jest dla Russela nieprzyjemny, zaprzestał się więcej z wrodzoną sobie delikatnością wypytywać. Postanowił sobie jednak, przy najbliższej sposobności wybadać całą tajemnicę.

Dlaczego Russel przykuł rękę do ściany i dlaczego twierdzi, że jak zniknie ręka, to i on nie jest pewien swego życia? Co ma jedno z drugiem za łączność?

Ani się Holmes nie spodziewał, jakich kłopotów nabawi go właśnie ta sprawa i na jakie będzie narażony trudności, w przeciwnym bowiem razie byłby przyjaciela przecież uprosił o bliższe wyjaśnienia.

Opuszczając ten dziwny pokój, zauważył Holmes, że ręki przykutej łańcuchem do ściany, strzegły także trzy nabite rewolwery.

ROZDZIAŁ II.

Morderstwo we willi Albona.

Nie upłynęło może czterdzieści dni od bytności Holmesa u Russela, kiedy pewnego przedpołudnia zatrzymał się przed hotelem nadjeżdżający w szalonym pędzie automobil. W kilka chwil potem, zapukano do pokoju Holmesa i w drzwiach ukazał się stary sługa Russela, Patryk, cały blady i niemogący tchu złapać.

– Panie Holmes, niech pan będzie łaskaw zaraz udać się do naszej willi. Pan mój leży zabity w pracowni. Popełniono zbrodnię. Błagam pana o pośpiech. Automobil czeka przed hotelem.

Detektyw zauważył już od pierwszej chwili z wyrazu twarzy Patryka, że musiało zajść coś nadzwyczajnego. Dał znak Harremu i razem z Patrykiem wsiedli do automobilu, który w wielkim pędzie odjechał w kierunku Bignasco.

— Panie Patryku! — rzekł Holmes, gdy automobil był już w ruchu — opowiedz nam, co wiesz o śmierci swego pana. Powiedz pan wszystko, jak najdokładniej, abym mógł, w razie, gdy zajdzie potrzeba, zaraz zarządzić odpowiednie środki.

— Uderzyło mnie to — rzekł stary sługa — że wniósłszy śniadanie do pracowni pana, który był rannym ptaszkiem, nie zastałem go jeszcze przy biurku. To mnie zdziwiło, gdyż pan mój miał zwyczaj przepędzać czas do śniadania na czytaniu lub pisaniu przy swem biurku. Wszedłem tedy do sali, gdzie są zbiory. Stanąłem jak wryty, pełen przerażenia, bo w środku pokoju spostrzegłem leżącego mego pana martwego. Z początku sądziłem że pan mój uległ jakiemuś wypadkowi, ale przypatrując się bliżej, zobaczyłem podarte suknie, które świadczyły, że zanim pan uległ przemocy musiał przedtem stoczyć gwałtowną walkę. Skostniałe podrapane ciało dało mi poznać, że pan mój padł ofiarą morderstwa.

Zawołałem stróża i poleciłem mu czuwać, aby w sali nic nie ruszano, aż do dokładnego zbadania sądowego, a sam posłałem po lekarza prywatnego mego pana, dra Villetti, również zawiadomiłem policyę. Nakoniec przyjechałem po pana. Dziwnem to mi się trochę wydaje, że pan mój niedapowiedział do mnie: „Patryku, jak mi się kiedy przytrafi coś nadzwyczajnego, to zawiadom o tem mego przyjaciela Holmesa. Jedyny to człowiek, ktory mi może pomódz.“ To było powodem, że do pana przyszedłem.

Tymczasem zatrzymano się przed willą. Holmes udał się natychmiast wraz z Harrym do pokojów zajmowanych przez Russela. Stróż pilnujący w przedpokoju otworzył drzwi i Holmes zobaczył przechodząc przez pracownię, w sąsiedniej sali, gdzie były zbiory, na środku podłogi rozciągniętego bez znaku życia swego przyjaciela Russela. Natychmiast przy nim ukląkł, aby, jak było jego zwyczajem, dokładnie zbadać wszelkie możliwe ślady i obrażenia na ciele nieżywego.

Podarta kamizelka, wydarty rękaw i zadrapana twarz Russela nasuwały przypuszczenie, że między ofiarą a mordercami odbyła się rozpaczliwa walka. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że przyjaciel Holmesa został uduszony. Zczerniała i obrzękła twarz miała wyraz strasznej bojaźni. Krwią oblepiona szyja miała ślady pięciu małych krwawych dziurek, jakby od ukłucia szpilką. Zęby zmarłego były silnie zacięte, jakby je ktoś z obu stron naciskał.

Holmes przemocą otworzył zęby i w ustach zamordowanego znalazł ludzki palec, który, jak to

natychmiast detektyw skonstatował, był zasuszony i obdarty ze skóry.

Odruchowo wprost skierował Holmes wzrok na przeciwległą ścianę, gdzie, jak za poprzedniej jeszcze wizyty u Russela zauważył, znajdowała się odcięta ręka. Ku swemu zdumieniu spostrzegł, że ręka odcięta znikła ze ściany. Tylko łańcuchy zwisały po obu stronach jedwabnej poduszki.

Holmes rozpoczął na nowo badanie zwłok, wtem nadjechał przed willę powóz i z niego wysiadł lekarz domowy Russela, dr. Villetti. Obaj panowie przedstawili się krótko.

Podczas, gdy lekarz badał zwłoki, Holmes razem z Harrym, zaczął prowadzić szczegółowe badanie sąsiedniej pracowni Russela. Przeglądnęli każdy kąt pokoju i wszystkie meble, ale nic nie wskazywało na to, aby sprawca pozostawił po sobie najmniejsze ślady.

Okna były szczelnie zamknięte, biurko nienaruszone, książki i gazety leżały nie niem tak, jak je położył jeszcze zamordowany. W szafach był największy porządek, a także na podłodze nie można było znaleźć żadnych śladów, pomimo, że Szerlok krok za krokiem przepatrzył każdą piędź podłogi.

— Panie doktorze — zwrócił się Szerlok powróciwszy do doktora, który właśnie zakończył swoje badanie — jakie jest zdanie pana o tym wypadku?

— O wypadku? Tutaj spełniono straszną zbrodnię! Skonstatowałem, że Russela uduszono. Morderstwo spełniono przed kilku godzinami, zdaje się tuż przed północą, gdyż przeciwnie nie mogłaby twarz tak obrzęknąć.

Że nieboszczyk stoczył zaciętą walkę z mordercami, na to wskazuje twarz straszliwie zadrapana i potargane ubranie.

— Cieszy mnie bardzo, panie doktorze, że jesteśmy tego samego zdania; zdaje mi się, że nadjeżdża komisya śledcza, bo słyszę turkot dwu powozów.

Rzeczywiście powozy zatrzymały się przed willą i członkowie komisyi zjawili się w pokoju. Komisarz, widząc Holmesa, kręcącego się po pokoju, a nie wiedząc, kogo ma przed sobą, zawołał:

— Zakazuję panu wtrącać się do nie swoich rzeczy. Przez swoje nieumiejętne zachowanie się, może pan pozbawić komisyę ważnych śladów, któreby prowadziły do wykrycia zbrodni.

— Sądzę, proszę panów — rzekł Holmes — że jako przyjaciel Russela mam obowiązek starać się wykryć zbrodniarzy, tembardziej, że mam trochę wprawy w tych sprawach. Pozwolą panowie, że się przedstawię: Jestem Szerlok Holmes, a ten pan jest moim towarzyszem, Harrym Taksonem.

Usłyszawszy tak znane nazwiska, natychmiast zmienili członkowie swe zachowanie i przywitali się serdecznie z obu detektywami.

— To zmienia postać rzeczy — odparł komisarz — bardzo mi jest nieprzyjemnie, panie Holmesie, że w ten sposób odezwałem się do pana, ale nie wiedziałem, z kim mówię. Że pan sam chce objąć śledztwo co do tego mordu w swoje ręce, cieszę się z tego bardzo, gdyż w godniejsze ręce od pana nie mógłbym sprawy powierzyć.

— Proszę panów uprzejmie — odparł Holmes — nie przeszkadzajcie sobie w urzędowaniu!

Komisarz wysłuchał sprawozdania lekarza i poddał następnie oględzinom miejsce zbrodni.

— Chodź Harry — szepnął Holmes swemu uczniowi — może gdzieindziej znajdziemy jakie ślady.

Przejrzeli najszczegółowiej znajdujące się na parterze pokoje, zarówno jadalnię, salon, kuchnię, jak i otaczający dom ogród. Wrócili zniechęceni, nie znajdując najmniejszych śladów.

— Panie Holmesie — odezwał się komisarz do wchodzącego Szerlok — czy ma pan już wyrobione zdanie o zbrodni?

— Muszę przyznać, że do tego czasu nie mam najmniejszego punktu oparcia; jedno, co zauważyłem jest zniknięcie odciętej ręki, o której panowie już może co wiedzą.

— Nie, o takiej ręce nic nie słyszałem — odparł sędzia śledczy. — Proszę, opowiedz pan, co ma to za związek ze zbrodnią?!

Holmes opowiedział w krótkości to, co słyszał od swego zmarłego przyjaciela.

— Widzicie, moi panowie — kończył Holmes — tylko pojedynczy palec tej ręki znalazłem w ustach zamordowanego. A co jest najdziwniejsze, odcięta ręka była lewą ręką, a jak panowie zauważyli uduszenie nastąpiło także lewicą. W każdym razie osoba, której Russel odciął przed laty rękę, nie może bezpośrednio uchodzić za sprawcę zbrodni. Skłaniam się mimo to do przypuszczenia, że ta osoba brała udział w zbrodni, gdyż zniknięcie spętanej ręki, jakoteż włożenie jednego z niej palca do ust zamordowanego wskazuje, że mamy do czynienia z aktem zemsty.

Dziwnem wydaje mi się również i to, że nie ma najmniejszych śladów stoczonej walki tak dalece, że sądzę, że napad na mego przyjaciela odsię na innem miejscu. Gdzie jednak to się stało, nie mogę w tej chwili jeszcze powiedzieć, bo chociaż wraz z Harrym przeszukaliśmy cały dom i ogród, nie znaleźliśmy najmniejszych śladów.

— Mojem zdaniem stoimy tu przed zagadką — rzekł sędzia śledczy. — Przesłuchamy teraz służbę; może uzyskamy jakie dane. Gdybyśmy byli przesądnymi, moglibyśmy sądzić, że spętana ręka uwolniła się od łańcuchów i napadła na zamordowanego, który przejęty przedśmiertelnym strachem odgryzł jej podczas walki palec.

Sędzia zwrócił się po tych słowach do starego Patryka z poleceniem, aby zwołał wszelką służbę Russela i przyprowadził do przesłuchania.

Zarówno stróż jak i kucharka nie mogli nic pewnego powiedzieć; wiedzieli tylko to, że poprzedniego dnia nie przyjmował pan Russel żadnych odwiedzin; nieznajomych osób nie zauważyli koło willi. Nie słyszeli żadnych hałasów i krzyków, choć byliby z łatwością usłyszeli, gdyż mieszkali na poddaszu. O ile mogli sobie przypomnieć, nie słyszeli również w nocy szczekania psów.

Pomocnik ogrodnika niedawno przyjęty do służby, Włoch, również nic nie wiedział. Powiedział przesłuchany, co następuje:

— Cały dzień jestem zajęty w ogrodzie, nie mieszkam jednak w willi, ale na noc chodzę codziennie do Bignasco. Wczoraj byłem zajęty jak zwykle do 6 wieczór i później poszedłem do domu; wieczorem byłem w restauracyi i o 11 godzinie w nocy byłem już w mieszkaniu.

Podczas przesłuchania służby Holmes gorliwie notował ich zeznania, nie uszło też jego uwagi, że ogrodniczek był trochę zakłopotany. To też obserwował go bardzo podejrzliwie.

Patryk, jedyny, który stykał się najczęściej ze swym panem, rzekł podczas badania:

— Od 15 lat znajduję się w służbie rodziny Russelów. Przedtem byłem jako służący u rodziny w Anglii. Po śmierci starszego pana, poszedłem w służbę do pana Filipa, skoro ten się tutaj osiedlił na stałe.

— Czy pan Russel przyjmował jakich obcych ostatnimi czasy i czy wogóle zauważyłeś coś podejrzanego, Patryku? — badał dalej służącego sędzia śledczy.

— W ostatnim czasie nie przyjmował mój pan nikogo; rzadko kiedy odwiedzał go któryś z jego przyjacieli. Od pewnej chwili był mój pan bardzo zdenerwowany. Przy końcu otrzymywał bardzo wiele listów, które go z równowagi wyprowadzały i o ile zauważyłem, listy te zaraz palił.

Wtedy biczyskiem bił, jak wściekły, rękę umieszczoną na ścianie. Skąd te listy pochodziły, nie wiem. Wizyt żadnych w ostatnim czasie nie miał. Do spania kładł się bardzo późno, pracował bowiem do późnej nocy.

Miał zwyczaj zamykać starannie swoją sypialnię i nie zapomniał nigdy mieć przy sobie nabitego rewolweru. Moja stancya znajduje się obok sypialni. Słyszałem bardzo często, jak pan mój nocami mówił głośno; wyglądało to tak, jakby się z kim kłócił, nikogo jednak obcego nigdy nie zauważyłem.

Przeszłej nocy było zupełnie cicho; najmniejszego szmeru nie słyszałem. Dziś po obudzeniu się, wstałem jak zwykle o 6 zrana, poszedłem do kuchni, gdzie kucharka miała przygotować dla pana śniadanie, abym je koło godziny trzy kwadranse na siódmą mógł podać naszemu chlebodawcy.

Tymczasem znalazłam pana mego nieżywego. Nie wiem, na kogobym mógł zwrócić podejrzenie, również nie mogę sobie wytłomaczyć, w jaki sposób znikła ręka, która jeszcze wczoraj wisiała przykuta łańcuszkami do ściany na zwykłem miejscu. Toby było wszystko, co mogę o całej sprawie powiedzieć — zakończył Patryk.

— Proszę pana sędziego o zezwolenie mi na zadanie pytania służącemu — rzekł Holmes. — Czy nie wie Patryk, w jaki sposób nabył pan Russel ową tajemniczą rękę?

— Tego nie wiem. To mi tylko wiadome, że przywiózł ją z Argentyny, gdzie przebywał dłuższy czas. Jaki jednak może mieć ręka związek z dokonaną zbrodnią, tego nie wiem. Mój pan był samotnikiem, człowiekiem skłonnym do milczenia i nie lubiał, kiedy się go o cokolwiek wypytywano.

Po skończeniu przesłuchania służby, udał się sędzia śledczy wraz z komisyą do ogrodu, czy tam nie znajdzie jakiego tropu.

Holmes z Harrym pożegnali się z członkami komisyi, a Holmes przyrzekł sędziemu, który go o to prosił, zająć się szczerze tem zagadkowem morderstwem.

— Cóż Harry powiesz na tę zbrodnię, której ofiarą padł Russel? Czy cię nic nie uderzyło? — spytał Holmes Harrego, gdy zostali sami.

— Mistrzu, prawdę powiedziawszy, nie wiem, co mam powiedzieć. Takiej sprawy dawnośmy już nie mieli. Nigdzie nie można odkryć śladów zbrodni, nic nie ruszono, nikogo nie widziano, nikogo nie słyszano, ręka zaś w dziwny sposób zniknęła, podczas gdy jeden jej palec znaleźliśmy w ustach zamordowanego.

— Przedewszystkiem – rzekł Holmes — mamy przed sobą nader zajmujący wypadek. Naprzód musimy się dowiedzieć, w jaki sposób dostał Russel w posiadanie rękę i do kogo ona należała. Jak to będziemy wiedzieli, poznamy przyczynę lub motyw zbrodni i bardzo łatwo nam będzie wykryć zbrodniarza ewentualnie zbrodniarzy — sądzę raczej, że jest ich kilku – i oddać ich w ręce sprawiedliwości.

Co powodowało Russelem, że rękę swego, jak sam powiedział, śmiertelnego wroga, z taką ostrożnością konserwował i w swoim pokoju zawiesił na łańcuchu? Musiał się widocznie ciągle obawiać zemsty lub niespodzianek od tego potwora w ludzkiem ciele. Że odgryziony palec znajdował się w ustach Russela, to nie jest tak dalece ważne, gdyż prawdopodobnie morderca chciał uczynić śmierć więcej zagadkową i włożył celowo palec do ust zaduszonego. W każdym razie przepadły dla nas spokojne czasy. W najbliższej przyszłości będziemy mieli dużo do działania; bo że ja nie odpocznę dopóty, dopóki nie znajdę morderców mego przyjaciela i że muszę się dowiedzieć bliższych szczegółów o tajemniczej ręce, o tem chyba jesteś przekonany, Harry!

Więcej Holmes nic nie powiedział i szli w milczeniu drogą do Locarno i hotelu.

Przyszedłszy do swego pokoju, zapalił ulubioną fajeczkę i pogrążył się w zadumie, tonąc w błękitnawym dymie.

— Harry, przygotuj się, abyś na dziś wieczór był w Londynie — rzekł Holmes po kilkugodzinnem zamyśleniu.

— Po co, mistrzu? Przecież tu na miejscu zbrodni będziemy mieli dość do roboty!

— Posłuchaj, Harry! O ile sobie przypominam żyje w Londynie lub w okolicy brat zamordowanego. Tego musisz wyszukać jak najprędzej. Wprawdzie uwiadomi go o śmierci Russela tutejszy angielski konsul, ale wiesz jak to władze urzędują; zanim się stamtąd co dowiemy, to może nam zaginąć niejeden ważny ślad. Russel uchodził za bogatego człowieka, którego ja szacuję na 20 do 30 tysięcy funtów szterlingów. Pieniądze miał zapewne ulokowane w banku.

Dziwiłoby mnie bardzo, aby morderstwo popełniono li tylko dla porwania spętanej, odciętej ręki; wkrótce może już dowiemy się, że jego konto bankowe zostało podjęte do ostatniego szylinga. Dowiedz się od brata, co on wie o odartej ręce. Wszystko, o czem tylko poweźmiesz wiadomość, doniesiesz mi telegraficznie.

Teraz zaś do widzenia, mój kochany! O mnie wkrótce się dowiesz. Jest prawdopodobne, że i ja ukażę się wnet w Londynie.

W dziesięć minut potem, był już Harry na stacyi, aby pospiesznym pociągiem udać się do Londynu.

— Ten łajdak, młody ogrodnik — rzekł Holmes do siebie po odejściu Harrego — nie podoba mi się. Przypatrzmy się bliżej, co on porabia. Mnie się zdaje, że on wie więcej o morderstwie Russela od nas wszystkich. Mieszka w Bignasco, muszę mu dziś wieczorem złożyć na miejscu wizytę.

Po kwadransie opuścił hotel „Au Lac" jakiś włoski robotnik o czarnym wąsie; głowę jego czarną kędzierzawą pokrywał szeroki kalabryjski kapelusz. Udał się w kierunku Bignasco. Był to przebrany Holmes.

ROZDZIAŁ III.

Napad na ulicy Gainsborough.

Godzinę drogi od Londynu leży miasteczko wilowe Stownmarket.

Zamieszkuje je grono zamożnych londyńczyków, którzy uciekłszy z gwaru wielkiego miasta, usunęli się w to zacisze, prawie że wiejskie.

Drogą widącą do wspaniałych willi kroczył młody, elegancko ubrany mężczyzna. Był to Harry, który przybywszy do Londynu, zaraz zdołał wyszukać miejsce zamieszkania brata zamordowanego Russela.

Zatrzymał się przed willą, otoczoną wspaniałym parkiem i zadzwonił.

— Jest pan Russel w domu? — zapytał otwierającej drzwi dziewczyny.

— Pan Russel jest w domu, ale nie wiem czy przyjmuje, gdyż właśnie gotuje się do wyjazdu. Raczy pan jednak wejść, to zamelduję pana.

— Proszę pana powiedzieć, że przychodzę

w bardzo nagłej sprawie — powiedział jej Harry, wchodząc do pokoju przyjęć.

W kilka chwil potem wszedł do pokoju przysadkowaty mężczyzna, znacznie zdenerwowany w stoju podróżnym.

— Czem mogę służyć panu? mam odjeżdżać, więc nie rozporządzam dłuższym czasem — rzekł na wstępie Edward Russel, on bowiem to był, do przedstawiającego się Harrego.

— Przyszedłem w sprawie pańskiego brata, Filipa!

— Mego brata Filipa? Cóż mi pan powie o moim bracie? — zapytał zdziwiony, mierząc Harrego wzrokiem od stóp do głów.

— Jak widzę, otrzymał pan już wiadomość z Locarno. Pana strój i zdenerwowanie wskazuje na to, że pan wie już o nieszczęściu, jakie spotkało pańskiego brata.

— Muszę przyznać, że rzeczywiście otrzymałem przed kilku godzinami telegram od naszego konsula z Locarno, w którym mi donosi, że mój brat wskutek nieszczęśliwego wypadku umarł i moja obecność jest na miejscu potrzebną. Mam tedy zamiar udać się teraz wieczornym pociągiem do Locarno.

— Z przykrością muszę pana zawiadomić, że pański brat padł ofiarą nie wypadku, ale zbrodni. Zamordowano go w niewyjaśniony sposób i dotychczas nie udało się wykryć śladu zbrodniarzy. Przypadkowo przebywaliśmy, ja i mój mistrz, Holmes, który był, jak panu wiadomo, przyjacielem brata, w Locarno.

Naturalnie objął Holmes całą sprawę w swoje ręce. Podczas, gdy Holmes pozostał na miejscu zbrodni, aby szukać śladów, mnie wysłał do Londynu, abym wywiedział się pewnych wiadomości i spodziewam się, że pan będzie mi w tem pomocnym.

— To straszne! Co pan opowiada, panie Harry! Brat mój jest ofiarą zbrodni? Będę się starał, o ile tylko to jest w mojej mocy, być panu pomocny; rozporządzaj pan mną, jestem do pańskich usług. Mam nadzieję, że skoro nasz słynny detektyw objął bieg całej sprawy, to mordercę spotka niewątpliwie zasłużona kara!

— Przedewszystkiem raczy pan zaniechać na razie swojej podróży, gdyż pana obecnośc tutaj jest ważniejszą, niż w Locarno. Pozwól mi pan naprzód opowiedzieć, w jaki sposób postradał pański brat życie.

Z całą uwagą przysłuchiwał się słowom Harrego Edward Russel, który tylko z trudnością tamował cisnące mu się do oczu łzy, słuchając opowiadania o strasznej i ponurej zbrodni.

— Proszę mi powiedzieć, panie Edwardzie — ciągnął dalej Harry, skoro skończył opowiadanie — czy nie wiadomo panu, w którym z banków miał brat zdeponowane swe pieniądze? Szerlok bowiem przypuszcza, że nie szło może tylko o akt zemsty, lecz przedewszystkiem o pokaźny majątek pańskiego brata.

— O tem mogę pana dokładnie poinformować, panie Takson; mój brat był poprzednio dyrektorem angielsko-argentyńskiego banku w Buenos Aires, ponieważ zaś znał dokładnie stosunki tego banku i miał co do jego pewności zupełne zaufanie, ulokował tam cały swój kapitał; filia tego banku znajduje się tu w Londynie.

— Szkoda, że już szósta godzina wieczór — rzekł Harry, patrząc na zegarek — bank pewnie już zamknięty; gdyby nie to, prosiłbym pana, abyśmy się udali natychmiast do banku, upewnić się, czy kapitał jest jeszcze nienaruszony.

— Toby było niemożliwe — zauważył Edward — mój brat był nader ostrożny i przebiegły, więc napewno nie złożył majątku w ten sposób, żeby go mogła podjąć pierwsza lepsza osoba.

Harry nie uważając na tę uwagę Russela, spytał:

— Nie wie pan, w jaki sposób przyszedł pański brat do odciętej ręki i kto jest jej właścicielem?

— Jak panu już poprzednio powiedziałem, brat mój był dwadzieścia lat temu, dyrektorem banku anglo-argentyńskiego w Buenos Aires.

Kasyer tego banku, pewien Włoch, posiadający pełne zaufanie mego brata i innych przełożonych, sprzeniewierzył poważną sumę pieniężną.

Włoch ten znał się z pewną kobietą, niezwykle powabną, wesołą i przyjemną, którą mój brat pokochał.

Chcąc tę kobietę oszczędzić, a postępując równocześnie tak, jak mu uczucie kazało, oświadczył kasyerowi, że odstąpi od doniesienia przeciw niemu do władz sądowych, a zdefraudowaną kwotę sam za niego wyrówna, pod warunkiem, aby raz na zawsze wyrzekł się swej znajomości.

Kasyer, nazywający się Donatelli, mając do wyboru, albo kilka lat więzienia, lub wyrzeczenia się kobiety, wybrał warunek brata.

Brat poślubił ową piękną kobietę i żył z nią

dwa lata bardzo szczęśliwie. Małżeństwo pobłogosławione zostało nawet dzieckiem, chłopczykiem.

Donatelli długo nie dawał znaku życia o sobie, aż jednego dnia straszliwie się zapisał w pamięci mego brata.

Czy powodem była zazdrość, czy zemsta zdradzonego, dosyć, że Donatelli podczas nieobecności mego brata, wpadł do jego mieszkania i zamordował w straszny sposób jego żonę. Dzieckiem rzucił o ziemię tak, że na miejscu padło trupem.

Tragiczna śmierć żony i dziecka, doprowadziła mego brata do wściekłości i postanowił krwawo zemścić się na burzycielu swego ogniska rodzinnego.

Po długich szukaniach spotkali się nareszcie w pewnej miejscowości w państwie La Plata.

W walce wynikłej na śmierć i życie między śmiertelnymi wrogami, udało się memu bratu odciąć lewą rękę silniejszemu Włochowi. Nadbiegli ludzie, którzy z trudem zdołali rozerwać zażartych przeciwników.

Czy Donatelli znalazł w tej walce śmierć, nie wiem, prawdopodobnie był tylko ciężko skaleczony, gdyż niedługo potem wykonywano na mego brata szereg zamachów, których jednak szczęśliwie jakoś uniknął. Nie będąc pewnym swego życia w Buenos Aires i niezdolny z powodu śmierci tragicznej żony do żadnej natężającej pracy, opuścił miasto. Rozpoczął podróżować z miejsca na miejsce, aż w końcu, przebiegłszy cały świat i nie znajdując nigdzie spokoju, osiedlił się na stałe w Locarno.

— Czy brat później nie słyszał już nic o owym Włochu? — zapytał Harry Russela, gdy ten skończył swe opowiadanie.

— Tego panu nie powiem, gdyż brat od czasu osiedlenia się w Locarno, żył osamotniony; ja naprzykład nie widziałem go jakie ośm lat. Nie znosił zresztą, aby mu przypominano tę smutną historyę i dlatego unikałem takiej rozmowy.

Proszę pana bardzo, panie Takson — rzekł wkońcu mr. Edward — aby pan był dzisiaj moim gościem. Jeśli pan może, to proszę zostać u mnie na noc, a zrana zaraz udamy się do banku.

Harry zgodził się na to i jeszcze długo rozmawiali ze sobą.

* * *

— Mogę panom tyle tylko powiedzieć, że wczoraj podjął pan Filip Russel osobiście u nas złożony kapitał.

Z temi słowy zwrócił się do siedzących naprzeciw niego panów, prezydent banku anglo-argentyńskiego.

— To niemożliwe! Telegram i pan Takson stwierdzają bowiem, że brat mój został zamordowany przed trzema dniami w Locarno; skradziono więc majątek zamordowanego, a pański bank padł ofiarą oszusta.

— To jest wykluczone! — rzekł prezydent — zbadaliśmy bardzo dokładnie przedłożone papiery i nie wyszukaliśmy nic takiego, coby uniemożliwiło wypłatę. Wreszcie tylko pan Russel znał hasło swego schowku, a to, które podał, zgadzało się z hasłem u nas złożonem, w zapieczętowanej kopercie. Zawołam głównego kasyera, który badał papiery i wypłacał pieniądze. Stanowczo jest wykluczonem, abyśmy popełnili tutaj jakiś błąd.

Kasyer, starszy już człowiek, z siwą brodą, twierdził stanowczo, że wczoraj około pierwszej godziny przyszedł do niego mężczyzna elegancko ubrany, mogący liczyć lat około pięćdziesięciu. Przedstawił się jako Filip Russel, zamieszkały w Locarno i zażądał natychmiastowej wypłaty 22 tysięcy funtów, które, jak powiedział, potrzebuje do jakiegoś przedsiębiorstwa we Włoszech.

Wziąłem od niego papiery, w których także było potwierdzenie naszego konsula w Locarno, że okaziciel papierów jest Filipem Russel. Rysopis osoby zgadzał się w zupełności z wyglądem nieznajomego.

Kazałem mu napisać hasło schowku i co także pan prezydent może poświadczyć, zgadzało się w zupełności z hasłem naszem, opieczętowanem w zamkniętej kopercie.

Ponieważ nic takiego nie zachodziło, dla czego mielibyśmy wstrzymywać wypłatę, udałem się wraz z tym panem do schowku, który tenże własnym swym kluczem otworzył i wyjął stamtąd 22 sztuk banknotów tysiącfuntowych. Co do akcyi naszego banku, będących jego własnością nie wydał żadnych dyspozycyi, akcye więc są jeszcze w naszych rękach.

— Widzicie więc, moi panowie — odezwał się prezydent do mr. Edwarda i Taksona, że postąpiliśmy podług przepisów i dopóki nie zostanie stwierdzonem, że w willi zamordowano rzeczywiście Filipa Russela, nie mogę nic przedsięwziąć zresztą bank i tak nie zapłaci odszkodowania, gdyż działał zupełnie według swych przepisów.

— Panie prezydencie, ja udowodnię, że tu za-

szło oszustwo. Na razie wystarczy mi opis jak najdokładniejszy rzekomego Filipa Russela.

— Bardzo chętnie, podam panom rysopis. Ubrany był według ostatniej mody, twarz starannie wygolona, lat około pięćdziesięciu, dobrze zbudowany, wysoki, blondyn. Forma obejścia poprawna, a zachowanie wskazywało na człowieka obytego z interesami pieniężnymi. Wymowa brzmiała wprawdzie cokolwiek z cudzoziemska, ale ponieważ wiedzieliśmy, że pan Filip Russel od wielu lat przebywa stale we Włoszech, nie dziwiliśmy się zupełnie złemu akcentowi mowy.

— Opis podany przez panów zgadza się rzeczywiście z wyglądem mego zamordowanego brata — odrzekł mr. Edward — ale o ile wiem, brat mówił zupełnie czysto ojczystym językiem, a przez te kilka lat, przez które nie widzieliśmy się, nie mógł nabrać akcentu włoskiego.

— Jeszcze jedno pytanie! — zwrócił się Harry do prezydenta. — Czy ten pan posługiwał się zupełnie naturalnie lewą ręką?

— Pod każdym względem ruchy lewej ręki nie pozostawiały nic do życzenia.

Harry z Edwardem Russelem opuścili budynek banku, a Takson nadał zaraz do Holmesa telegram następującej treści:

„Wczoraj podjął nieznajomy gotówkę z banku. Staram się znaleźć ślad“.

Pożegnał się potem z mr. Edwardem, obiecując mu, że jak się czego dowie, to zaraz mu doniesie.

Wracając do domu na Bakerstreet, przybył pod pomnik króla Alfreda. Zazwyczaj panuje tu bardzo silny ruch kołowy. Chciał przejść ulicą i nie zauważył, że przybliżył się ku niemu jakiś przysadkowaty mężczyzna, jakby robotnik.

Nagle otrzymał takie gwałtowne uderzenie, że znalazł się mimowolnie przed nadjeżdżającym omnibusem,

Tylko przytomności woźnicy miał Harry do zawdzięczenia swe życie. Ten widząc upadek Taksona, skierował nagle konie na bok, i zahamował wóz silnie. Jeden koń potkął się przytem i upadł na ziemię koło Harrego, ale temu nic się nie stało.

Że to nie był przypadek, z tego zdał sobie Harry zaraz sprawę. Ów nieznany przechodzień, nie przez nieostrożność przewrócił Harrego, tylko umyślnie. Przycisnął bowiem kolanem lewą nogę Harrego, a równocześnie pchnął go łokciem. Był to cios znany złoczyńcom.

Harrego nie dziwiło to zupełnie. Wiedział o tem, że jest solą w oko złoczyńcom londyńskim, którzy przy nadarzającej się sposobności chętnie by go ubili.

Upadek zmęczył go trochę, tak, że piechotą nie wracał już do do domu, tylko użył powozu.

Ledwie przybył do domu i siadł do jedzenia, kiedy zawezwano go do telefonu.

— Tu Edward Russel — usłyszał — bądź pan tak łaskaw i przyjdź do mnie popołudniu. Przy szukaniu w papierach, znalazłem kilka rzeczy, które panu mogą się przydać.

— Z wszelką pewnością przyjdę, panie Russel, dzisiaj popołudniu. O której godzinie? O szóstej? Dobrze! Moje uszanowanie!

Harry zawiesił słuchawkę od telefonu i usiadłszy w fotelu, rozmyślał nad tem, co mu też ciekawego powie Russel.

Wieczorem udał się Harry do willi pana Russela. Na ulicach panował ożywiony ruch.

Przechodząc ulicą Gainsborough, ulicą cichą, zamieszkaną tylko przez zamożnych obywateli, usłyszał za sobą przyspieszony krok. Zanim zdołał się obrócić, zaszumiało mu w głowie, w uszach zabłysły gwiazdy i upadł nieprzytomny na ziemię.

Napadnięto go na ulicy przy pomocy tak zwanego worka z piaskiem i oszołomionego skneblowano.

Kiedy przyszedł do przytomności, znalazł się w łóżku ze związanemi nogami i rękoma. Z głowy spływała krew z rany, która sprawiała mu straszny ból.

Było już koło północy, gdyż na ulicy tylko od czasu do czasu słyszeć było można turkot zapóźnionego powozu. Rzeczywiście wkrótce wybiła na zegarze pobliskiej jakiejś wieży dwunasta.

W domu, gdzie się znajdował, panowała grobowa, niczem nie zamącona cisza. Pragnienie dawało mu się strasznie we znaki. Po długim czasie usłyszał zgrzyt klucza w bramie, otwieranie drzwi, zamknięcie, później kroki, jakby kogoś znikającego w ciemności. Kroki były coraz bliżej, słyszał jak zapalano zapałki — musiało być więcej osób.

Przez otwarte drzwi weszło trzech zamaskowanych mężczyn, zapalili gaz, którego nagłe światło zmusiło Harrego do przymknięcia oczu. Później zauważył, jak jeden z przybyszów pochylił się nad nim.

— Wiedziałem, że ten pies przyjdzie do sie-

bie! — usłyszał Harry głos mężczyzny, będącego prawdopodobnie przywódcą, mówiącego po włosku do swoich towarzyszy.

— Czy mamy mu, Ulrico, dołożyć? Wtedy pozbędziemy się go raz na zawsze i odpłyniemy spokojnie. Z drugim psem, tym przeklętym Szerlokiem, załatwi się już Angelo.

— Nie tak gorąco, młodzieńcy! Dla tych musimy coś specyalnego obmyśleć! Naszych sztyletów nie są oni warci.

Harry rozumiejąc włoski język, poznał, że znajduje się bezbronny w ręku niebezpiecznych zbrodniarzy, a zarazem morderców Filipa Russela.

Jego życie nie wartało teraz ani szyllinga. Pomimo, że strasznie cierpiał, gdyż głowa mu formalnie pękała z bólu, a więzy przy najlżejszem ruchu wrzynały mu się w ciało, wytężył uwagę, aby jak najdokładniej zapisać sobie w pamięci rozmowę tych trzech łajdaków i zapamiętać ich rysopisy.

Ten nazwany Ulrykiem, był to rosły, tęgi mężczyzna, brunet, z bardzo dobrze utrzymanemi rękami; z pod maski wyglądała para oczu błyszczących. Ubrany był porządnie i czysto.

Porównując go z dwoma jego towarzyszami zauważył podobieństwo owego Ulrico z zamordowanym Russelem.

On to zamaskowany musiał właśnie wczoraj pod postacią Russela podjąć z banku pieniądze.

— Cóż panie Takson — zwrócił się do Harrego ów przywódca angielszczyzną, którą zdradzał akcent włoski:

— Nie spodziewał się pan zobaczyć nas w swoim towarzystwie? Przyszliśmy dowiedzieć się tylko o pańskie cenne zdrowie. Pewnie już panu lepiej po przypadku, który pana spotkał. Wypoczynek w tym sanatoryum będzie dla pana zbawienny.

Harry zmierzył tylko wzrokiem mówiącego.

— Nie bądź pan taki żądny wrażeń — rzekł Ulrico, spostrzegłszy wzrok Harrego — chciałeś pan wiedzieć, kto podjął pieniądze z banku. Cóż, do dyabła, wszędzie musicie się wtrącać. Ale to już po raz ostatni udało się panu, kochany panie Harry i Szerlokowi Holmesowi przeszkadzać porządnym ludziom w ich uczciwej pracy. Przypatrzcie się chłopcy, Pepe i Bembo, czy bandaże znajdują się w porządku na rączkach i nóżkach tego pana!

Obaj łajdaki usłuchali rozkazu i zbliżywszy się do łóżka, oglądnęli dokładnie więzy i niektóre ściągnęli jeszcze silniej.

— Wszystko w porządku, Ulrico! Teraz chodźmy już, gdyż jutro rano musimy być w porcie, aby odjechać.

— Książę będzie na nas czekał — rzekł Pepe do Ulrica.

— Jeszcze chwilkę, Pepe! Bembo przyniesie dzbanek wody i bochen chleba! Położymy to przed panem na ławce, aby, gdy go zanadto trapić będzie głód i pragnienie, miał na co patrzeć.

— Bardzo mi przykro, panie Takson — zwrócił się Ulrico do Harrego — ale na dłuższy czas musimy pana pożegnać. Dom ten, w którym pan sobie teraz spoczywa, wynająłem na pół roku, więc nikt nie narzuci się tutaj panu swoją osobą i będzie pan mógł spokojnie się leczyć. Zostawiliśmy panu dosyć picia i jedzenia, bądź pan łaskaw sam się obsłużyć. Bandaże pańskie są w najlepszym porządku. Bądź pan zdrów! Zobaczymy pana może po kilku miesiącach, zdrowego i wesołego.

Z szatańskim uśmiechem na ustach opuścił Ulrico z towarzyszami pokój.

Kroki ucichły, drzwi trzasnęły, Harry pozostał sam, związany, ranny, oszołomiony...

Zrazu ogarnęła nim wściekłość! Miałby tu zginąć, trapiony głodem i pragnieniem, nie mogąc się nawet poruszyć?

Pani Bonnet, jego gospodyni z Bakerstreet lub mr. Edward, zauważą jego nieobecność i dadzą znać o tem policyi, ale czy władze policyjne będą go mogły znaleźć mimo sumiennych poszukiwań. Leży w odludnym jakimś domu, pewnie na przedmieściu, a takich domów jest w stolicy całe tysiące.

Wprost niemożliwe, aby go znaleziono!

Gwałtowna febra opanowała jego członki, popadł w zupełną apatyę, wreszcie wycieńczony głodem i zmęczony bólem, omdlał.

Musiał tak leżeć bardzo długo. Nie czuł już głodu ani pragnienia.

ROZDZIAŁ IV.

Tajemnica willi „Albona“.

Było już późno wieczorem.

Na ulicach miasteczka Bignasco panowała niczem nie przerwana cisza, a ciemności miejscami

rozpraszała olejna latarnia. Tylko na drodze do Locarno wiodącej, rozlegały się wesołe krzyki z szynkowni Rosellego.

W niskiej szynkowni wszystkie stoły były zajęte, opowiadano sobie z ust do ust szczegóły o zamordowaniu obcego Anglika, Filipa Russela.

— Do wszystkich piorunów! — wołał jeden z górników pobliskiej kopalni — najwyższy już czas, żeby dosięgła go zemsta.

— Dlaczego Dominiku? — przerwał mu drugi — za cóż tego człowieka miała dosięgać zemsta? Cóż takiego zrobił, że zasłużył, twojem zdaniem, na tak straszliwą śmierć?

— Nie wiesz, Antoni, co ludzie mówią? Ten Russel, który żył w takiej samotności i unikał ludzi, był ciężkim przestępcą. Przebywał kilka lat w więzieniu w Anglii, a później tutaj przybył, gdzie go nikt nie znał i nie wiedział o jego przeszłości. Cały jego majątek pochodził z kradzieży i rabunków, a odcięta ręka, którą miał w swym domu, należała do jego rodzonego brata. Zamordował go, aby otrzymał za niego ojcowski majątek. Ale teraz dosięgła go kara, ręka brata go udusiła!

— Czy wierzysz w to, Dominiku?

— Zapytaj Angela o to. Był on u niego dosyć długo ogrodnikiem i wie całą historyę.

— Angelo! — zwrócił się Antoni do ogrodnika zabitego Russela, który rozmawiał przy tylnym stole z drugim podejrzanym jakimś kompanem — czy rzeczywiście skuta ręka udusiła Anglika?

— Tak, jak mówisz! — krzyknął Angelo — nie wiem bowiem, w jaki inny sposób mogłoby się to stać.

Cała komisya śledcza, ani słynny Szerlok nie wykryli, w jaki sposób spełniono morderstwo. Co się tam przytrafiło, o tem chyba nie dowie się żaden człowiek!

Przesądna ludność całego miasteczka była przekonaną, że Anglika w istocie zamordowały duchy.

Tak dalece wszyscy byli zajęci rozmową, że nie zauważyli przybycia obcego. Tylko towarzysz Angela zmierzył go oczyma i zaraz nachylił się do Angela, aby mu szepnąć coś do ucha.

Obcy z wyglądu jakiś wyrobnik, zawołał na gospodarza:

— Szklankę wina, jestem zmęczony i spragniony.

— Dokąd tak późno? — spytał gospodarz z podwiniętemi rękawami, stojący za szynkwasem.

— Przychodzę od Bellinzony. Strasznie to zakazana droga, muszę jeszcze iść do Airiolo, gdzie mam robotę. Chciałbym trochę wypocząć, aby udać się później w dalszą drogę.

Rozglądnąwszy się po obecnych, przysiadł się obok ogrodnika i jego towarzysza i wnet zachrapał.

Sąsiadom wydawało się, że spał.

Obok siedzący, towarzysz Angela, wyciągnął chustkę do nosa. Nie zauważył przytem, że wyleciała mu równocześnie mała karteczka. Obcy błyskawicznie postawił na niej nogę, tak, że ruchu tego nie zauważył nikt z obecnych.

Koło jedenastej wyszedł Angelo z towarzyszem z szynkowni, zapłaciwszy cechę.

Ledwie obaj wyszli za próg, już obcy ocknął się z udanego snu; nieznacznie podniósł z ziemi kartkę i rzuciwszy na stół zapłatę za wino, opuścił szynk.

Wyszedłszy na pole, przystanął, rozejrzał się na wszystkie strony i jak kot udał się za znikającymi w ciemności mężczyznami.

— Chciałbym wiedzieć, o czem on i z takiem zajęciem rozmawiali. Szkoda, że tak mało mogłem usłyszeć.

Słyszałem często jakieś imię Ulrico i książę, port Genua i coś tam jeszcze. Muszę się mieć na baczności, gdyż ta czarna bestya strasznie mi się przypatrywała badawczo. Teraz chciałbym wiedzieć dokąd oni idą — zamruczał do siebie Szerlok, on to był bowiem przebrany za owego robotnika.

Powoli szli obaj Włosi naprzód, a przyszedłszy do skrętu, zboczyli na drogę wysadzoną drzewami, wiodocą wzdłuż willi Albony.

Panowały tu straszne ciemności i tylko z trudem udawało się Holmesowi śledzić za nimi. Naraz wpadli jak kamień w wodę.

— Do dyabła! Tego jeszcze brakowało, aby ci dwaj mi umknęli.

Przyspieszył kroku, podwajając równocześnie swoją ostrożność.

Napróżno jednak przeszukał Holmes dokoła miejsce, w którem znikli obaj śledzeni mężczyźni; potrafili oni zniknąć bez śladu w cieniach nocy.

Holmes postanowił nocy nie tracić, ale udać się do stojącej w pobliżu willi Albona i tam rozpocząć na nowo badania za śladami zbrodniarzy.

W domku dozorcy, stojącym przy bramie wcho-

dowej do ogrodu parkowego, okalającego willę, migotało jeszcze światło. Holmes zapukał w bramę i wkrótce stary Patryk, choć początkowo po nocy nie mógł poznać Szerloka, otworzył mu bramę, następnie przekręcił taster elektryczny i w całej willi zajaśniało światło.

— Panie Patryku, idź pan spać! — rzekł Holmes — ja będę prowadził swoje badania w willi, może przez całą noc, a na wypadek, gdybym chciał się przespać, to położę się w przedpokoju na sofie.

— Dobrze, wobec tego odejdę! — odpowiedział Patryk — gdyby pan zaś w nocy czegokolwiek potrzebował, proszę na mnie zadzwonić. Dobranoc, panie Holmes!

Holmes przetrząsł znowu całą willę do góry nogami. Nic nie uszło jego uwagi.

— To szczególne! — mruknął do siebie Holmes. — Nigdzie najmniejszego znaku! A przecież podejrzywam ogrodnika i jego towarzysza, że brali udział w morderstwie! Z jakich jednak motywów zamordowali Russella? Gdzie i kiedy?

Biurko i szafy znajdują się nienaruszone, jak stwierdziła komisya. Stąd nic prawdopodobnie nie skradziono. Przeszedł do sali ze zbiorami, gdzie znaleziono trupa Russela i tu powoli przeszukiwał każdą piędź pokoju, każdy przedmiot. Stanął na stołku i zdejmował po kolei wszystkie obrazy, opukując pod nimi ścianę. Nie było żadnej próżni za ścianami, tak jak szafa ani biurko nie miały żadnych tajemnych skrytek.

Wziął wreszcie do rąk ostatni stary obraz, opukał ścianę i już chciał obraz powiesić na dawnem miejscu. Uwagę jego zwrócił jednak napis, umieszczony u dołu obrazu po łacinie, o następującej treści: „Co ja ukrywam, zobaczysz wtedy, gdy przez fioletowe szkło okna, padnie na mnie pierwszy promień wschodzącego słońca“.

Co miał znaczyć ten tajemniczy napis? Co obraz mógł ukrywać? Detektyw rozważał treść napisu i jeszcze raz przyjrzał się dokładnie obrazowi. Pod napisem było wolne miejsce, jakby treść była niedokończoną. Holmes postanowił czekać wschodzącego słońca, aby przekonać się, co to za tajemnicę ukrywa obraz. Do wschodu słońca miał jeszcze dobrą godzinę czasu. Tymczasem usiadł wygodnie w fotelu i zapalił fajeczkę, zagłębiwszy się w myślach. Budowa willi pochodziła prawdopodobnie z 17 wieku, bo wskazywał na to ciężki styl budynku i stare, oryginalne ozdoby ścian, obitych okładem drewnianym, suto rzeźbionym.

Obraz pochodził pewnie także z 17 wieku.

Przypomniał sobie teraz detektyw, że w kieszeni ma karteczkę, wyrzuconą przypadkowo z kieszeni przez owego robotnika w szynkowni, siedzącego w towarzystwie ogrodnika Angelo. Był to wycinek z gazet, z rozkładem jazdy parowców z Genui do Buenos Aires. Czas odjazdu statku „Eutruria“ 29 kwietnia z Genui, był czerwono podkreślony.

„Jutro jest 28; przyjacielu, ręczę, że nie pojedziesz 29 do Buenos-Airos“ — mruknął Holmes.

Zaczęło nareszcie szarzeć i przez witraż padły po chwili na salę pierwsze promienie słońca. Holmes popatrzył na obraz: słońce padając przez fioletowe szkło witraża, rozświetliło znaczną część obrazu w kolorze fioletowym. Teraz dopiero zrozumiał Szerlok tejemnicę napisu. Obznajomiony ze wszystkiemi gałęziami wiedzy, studyował także chemię i wiedział stąd, że „guajacum“ rozpuszczone w alkoholu, dawało płyn bezbarwny, którym napisane naprzykład jakiekolwiek słowa, byłyby widoczne dopiero pod wpływem działania fioletowych promieni. Otóż napis na obrazie był sporządzony takim atramentem, to też był czytelny tylko rano, gdy promienie słoneczne padały przez fioletowe szkło i oświetlały obraz. Później oczywiście promienie te fioletowe przesuwały się dalej na ścianie. Sekret polegał na tem, że obraz był powieszony w takiem miejscu naprzeciw okna, aby właśnie pierwsze promienie słoneczne na niego padały.

Pod wpływem fioletowego światła, bezbarwne litery na obrazie były coraz widoczniejsze i wreszcie dały się już swobodnie przeczytać następujące słowa:

„Pokręć ręką raz w prawo, raz w lewo rycerza mężnego, a zobaczysz zdumiony, dzieło Giacomellego“.

Giacomelli, to budowniczy i pierwszy właściciel tej willi, tak mi swego czasu opowiadał Russel — rzekł do siebie Holmes. — Zobaczymy zaraz, co za tajemne dzieło stworzył ten człowiek.

Holmes rozejrzał się między figurami, ustawionemi pod ścianami, jedna tylko z nich przedstawiała rycerza. Detektyw ujął wystającą lekko jedną rękę rycerza i idąc za wskazówką napisu na obrazie, pociągnął ją najpierw w prawą stronę, później w lewo. Natychmiast w drewnianym okładzie ściany ukazała się tuż za figurą rycerza wąska szczelina. Holmes odciągnął figurę ku środkowi pokoju i w miarę tego szczelina rozszerzała

się coraz więcej i za nią ukazywały się tajemne drzwi. Drzwi otwierane tylko klamką, kryły sobą długi, ciemny kurytarz.

Detektyw wyjął kieszonkową latarnię i z zaciekawieniem szedł tym tajemnym kurytarzem naprzód. Na posadzce, okrytej grubą warstwą kurzu, rozeznał Holmes przy swej wprawie z wielką łatwością, ślady nóg ludzkich i wreszcie nieregularną, grubą smugę, jakby po posadzce ciągnięto jakiś ciężki przedmiot.

— A więc zbliżam się do miejsca, gdzie wykonano, zdaje się, zbrodnię — rzekł do siebie Szerlok.— Wiedziałem z góry, że mego przyjaciela zamordowano poza salą, gdzie jego trupa znaleziono. Tędy więc ciągnęli zbrodniarze swą nieżywą ofiarę i złożyli ją później w sali zbiorów. Po odciskach stóp na posadzce, widzę, że było dwóch sprawców.

Kurytarz kończył się znowu żelaznemi drzwiami, ale i te były uchylone. Holmes otworzył drzwi ostrożnie i wszedł do małego, czworobocznego pokoju. W środku stał stół, na nim kilkoramienny lichtarz z niedopalonemi świecami. Detektyw zapalił świece i rozejrzał się po pokoju. Był to tajny apartament jego przyjaciela Russela i tutaj poniósł on śmierć ze zbrodniczej ręki.

Walka między nim a napastnikami musiała być zacięta. Kilka ciężkich foteli było obalonych na ziemię, na podłodze leżało wiele papierów i zapisków, dywan, pokrywający podłogę, był pomięty i zadeptany.

W jednej ścianie pokoju była wmurowana jakby szafka żelazna, poprzegradzana szufladami, a więc rodzaj schowków depozytowych, gdzie Russel ukrywał wszystkie swoje dokumenty, zapiski i drobne różne przedmioty. Szafka ta była wyłamana, a dokumenty i papiery porozrzucane zostały po podłodze:

Według znaków, znalezionych na podłodze, wykombinował Holmes, że Russel został napadnięty znienacka i zdaje się z tyłu, tak że musiał uledz przemocy. Napastnicy weszli drzwiami, znajdującemi się naprzeciw pierwszych, prowadzących od strony willi. Rewolwer niewystrzelony, leżący na podłodze, świadczył, że Russel nie był nawet w stanie użyć broni palnej, tak był napad nagły i niespodziewany.

Holmes pozbierał skrzętnie wszystkie papiery, leżące w nieładzie na ziemi, poukładał je na stole i zagłębił się w lekturze. Wprawnem okiem poodkładał na bok mniej ważne papiery, jak opisy podróży, przygody na polowaniach i t. d., natomiast wziął się skwapliwie do czytania wielkiej ilości wycinków z gazet.

Przedewszystkiem zwróciły jego uwagę zakreślone ustępy z „La Présa", największego pisma, wychodzącego w Buenos Aires. Jeden z ustępów mówił o ar sztowaniu jednorękiego bandyty, nazwiskiem Alberto-Barelli, który, jak śledztwo wykazało, nazywał się w rzeczywistości Karol Donatelli i był tym, który swego czasu zamordował żonę i dziecko dyrektorowi banku anglo-argentyńskiego Filipowi Russelowi. Drugi ustęp podawał wiadomość, że bandycie Barellemu-Donatellemu udało się wyłamać z więzienia. Inne wycinki omawiały tropienie przez władze policyjne zbiegłego zbrodniarza; jeden wycinek z dawniejszej daty podawał znowu opis morderstwa, spełnionego na żonie i dziecku Russela. Między wycinkami był także rysopis mordercy, którego przedstawiono jako bruneta, z krótką bródką, rosłego i bardzo silnego.

Przekładając papier za papierem, znalazł Holmes także zapiski, podające dokładny opis banknotów, zdeponowanych przez Russela w banku anglo-argentyńskim w Londynie. Była dalej koperta z napisem: „Po mojej śmierci wręczyć memu bratu Edwardowi w Stownmarcket pod Londynem, przez angielskiego konsula w Locarno". Koperta była rozerwana, a jej zawartość wyjęta:

A więc zagadka tajemniczej śmierci Russela była prawie że rozwiązana. Widoczne było, że działała planowo cała banda. Głową tej bandy był prawdopodobnie ów Barelli recte Donatelli, który dowiedziawszy się o miejscu pobytu Russela, postanowił jednym zamachem i zamordować go i obrabować.

Morderstwo wykonano, rabunek najprawdopodobniej także, bo sprawcy zabrali stąd wszystkie dokumenty i klucz do schowku w banku anglo-argentyńskim. Teraz dopiero był Holmes zadowolony, że wysłał Harrego do Londynu, bo spodziewał się, że tam uda się może jakieś ślady uchwycić.

Między znalezionymi listami, zwrócił swą treścią uwagę Holmesa, jeden. Brzmiał on co do treści, jak następuje:

„Gdziekolwiek będziesz na świecie, nie ujdziesz mej zemsty! Moja prawica musi pomścić mordercę lewicy. Twoje życie i mienie do mnie należy. Drżyj przed Donatellim!"

Nagle usłyszał Holmes jakiś hałas podejrzany.

Tak, był to szmer, jakby kogoś zbliżającego się potajemnie.

Detektyw zagasił szybko świece, a sam skrył się za fotel. W lewej ręce trzymał zgaszoną latarkę kieszonkową, w drugiej rewolwer nabity.

Szmery były coraz wyraźniejsze, nie ulegało wątpliwości, że ktoś skrada się drugim kurytarzem, którego Holmes dotąd nie znał. Szerlok rozeznał nawet, że nadchodziło dwóch jakichś ludzi. Jeszcze kilka chwil, a powinni być przy drzwiach. W istocie drzwi na chwilę otwarto, ale tak cicho, że Holmes poznał to tylko po nagłym prądzie potrza, który zawiał od otwartych drzwi.

Przybysze musieli zauważyć coś podejrzanego, bo stanąwszy we drzwiach, poczęli coś cicho szeptać, a następnie kieszonkowemi latarkami oświetlili na chwilę pokój, aby przekonać się, czy niema nikogo. Wtedy zapewne spostrzegli skrytego za fotelem Holmesa, bo rozległ się strzał i kula przebiegła detektywowi tuż koło ucha.

Szerlok skierował rewolwer ku drzwiom i wypalił. Celny musiał być jego strzał, bo powietrze rozdarł krzyk przeraźliwy i dał się słyszeć łoskot upadającego ciała.

Z latarką w ręku wyskoczył Holmes z ukrycia, aby zbliżyć się ku drzwiom. Wtedy usłyszał, że drugi napastnik ucieka szybko owym nieznanym kurytarzem.

Pod drzwiami leżał na ziemi jakiś mężczyzna bez znaku życia. Detektyw nachylił się nad nim i poznał, że jestto Angelo, ogrodnik Russela. Kula przebiła mu czoło i zabiła na miejscu.

— Szkoda, że zabity, wolałbym go mieć żywego! Ale stało się! Przynajmniej tego drugiego dostanę w ręce! — zawołał do siebie Holmes i pobiegł nieznanym jeszcze sobie kurytarzem, którym poprzednio obaj mężczyźni przyszli, zaś teraz drugi, na widok zabitego towarzysza, uciekł także tamtędy.

Z pośpiechem przebiegł Holmes długi kurytarz, ale było już zapóźno. Szerlok stracił czas nad zwłokami Angela, a tymczasem towarzysz jego zdołał uciec. Kurytarz kończył się drzwiami, które Holmes otworzył wytrychem i znalazł się w starej kaplicy, stojącej na końcu parku willi Albona. Ze ściganego nie było ani śladu.

Wobec tego powrócił detektyw do podziemnego pokoju i przeszukał kieszenie zabitego Angelo. Obok rewolweru i noża, miał tylko jeszcze jakiś zabrudzony portfel, w którym prócz kilku banknotów, były jakieś jeszcze karteczki, zapisane znakami, podobnymi do telegraficznych, bo składającymi się z kropek i punkcików. Holmes znał kilkanaście alfabetów złodziejskich, ale tego nie mógł odcyfrować. Schował je w nadziei, że w przyszłości znajdzie klucz i do tego pisma. Każda z kartek zaopatrzoną była stemplem, który w środku miał trupią głowę, otoczoną wieńcem gołych sztyletów. Tylko na jednej karteczce było kilka słów, skreślonych ołówkiem, następującej treści: „London E. W. Pinkston Street 16“.

Zdziwił się stary Patryk, gdy Holmes opowiedział mu o wszystkiem. Wierny sługa nic nie wiedział o istnieniu tajemnego pokoju i kurytarzy i dziwił się, jak pan umiał przed nim zataić swe wycieczki do tajemniczej kryjówki.

Detektyw prosił następnie Patryka o przygotowanie automobilu i pojechał do sędziego śledczego do Locarno, któremu opowiedział całe zajście z najdrobniejszymi szczegółami. Gdy Szerlok pokazał mu kartki, znalezione przy Angelu, sędzia począł badać swoje tajne archiwum i w zapiskach wynalazł, że pieczątka umieszczona na kartkach, jest godłem niebezpiecznej bandy złoczyńców, zwanej „Corrotti“.

Jestto — rzekł sędzia — najsilniejsza organizacya bandycka w Buenos Aires, składająca się wyłącznie z Włochów, a obejmująca tysiące członków ze wszystkich klas społecznych. Ma ona stosunki z organizacyami złodziejskiemi wszystkich głównych miast na kuli ziemskiej.

Banda „Corrotti“ spełniła w ostatnim czasie niezliczoną ilość rabunków, kradzieży, włamań i morderstw. Przy zamordowanych ofiarach znajdowały organa policyjne zawsze listy z pogróżkami, opatrzone tą właśnie pieczątką z trupią głową i sztyletami.

Pojedynczych członków aresztowała policya argentyńska już niejednokrotnie, ale dotąd nie udało się wykryć naczelnika i centrali tej bandy. Należy przyjąć prawie za pewne, że do związku tych zbrodniarzy należy wiele wpływowych osobistości, a nawet ma on swych zwolenników między arystokracyą. Oczywiście więc, że walka policyi z tą bandą jest nadzwyczaj utrudniona, bo i złoczyńcy oparci o silną organizacyę, mają znaczne wpływy.

Posługują się tajnem pismem, którego klucza dotąd nie udało się odnaleźć.

— Bardzo dziękuje — rzekł Holmes — za tyle cennych informacyi. Zdaje się, że będę musiał je-

chać do Buenos Aires, ale przedtem jeszcze chcę koniecznie udać się do Londynu, bo stamtąd będzie mi może najdogodniej prowadzić dalsze dochodzenia.

Ale przedewszystkiem, panie komisarzu, raczy pan zarządzić, co należy, aby człowiek, który mi dzisiaj uciekł z podziemia, był schwytany. Zdaje się, że będzie on chciał wyjechać okrętem, który jutro rano odchodzi z Genui do Buenos Aires. Rysopis jego ma pan w ręku.

Z temi słowami Holmes pożegnał się. Gdy do hotelu przybył, zastał już depeszę od Harrego, który mu donosił, że nieznany sprawca podjął majątek zamordowanego Russela w banku anglo-argentyńskim.

– Spodziewałem się tego — mruknął detektyw. Czas więc nagli mnie, abym co prędzej odjeżdżał do Londynu.

W godzinę później wsiadł Holmes do pociągu ekspresowego, który powiózł go do angielskiej stolicy.

ROZDZIAŁ V.

Związek Korrottów.

— Prędzej, pani Bonnett! Daj pani szklankę grzanego wina i coś pożywnego do jedzenia, aby nasz Harry stanął znowu na nogi!

— Wpędzi go pan przed czasem do grobu, panie Holmes! Poco pozwala mu pan samemu błąkać się po Londynie? Moglibyście już raz zacząć obaj spokojne życie! — z temi słowy poważna gospodyni wybiegła do kuchni, aby przynieść to, co Holmes polecił.

Szerlok tymczasem złożył bezwładnego Harrego na łóżku, przy pomocy dwu policyantów.

Powoli i ostrożnie rozebrali nieprzytomnego do bielizny, a Szerlok jakby jaki skończony medyk wziął się do Harrego, aby go przyprowadzić do przytomności.

Zdrętwiałe od więzów członki trudno doprowadzić do zdrowego stanu. Holmes zaczął powoli nacierać i masować, aby spowodować na nowo regularne krążenie krwi.

Pani Bonnet przyniosła grzane wino, którego kilka łyków wlał Holmes przemocą do gardła nieprzytomnego. Detektyw zbadał bicie serca choremu, poczem na nowo rozpoczął masować.

Po półgodzinie Harry otworzył oczy. Znowu kilka łyków wina wlał mu Szerlok do ust, poczem dopiero zwrócił się do krzątającej po pokoju gospodyni:

– Niechże mu pani przyniesie coś do zjedzenia, tylko dobrego i dużo, bo po tak długiej kuracyi głodowej, będzie miał nasz pacyent pewnie apetyt niezgorszy!

Znowu na krótko otworzył oczy Harry, a Holmes wlał mu jeszcze trochę wina do gardła i rozpoczął następnie masować osłabionemu piersi i okolicę serca.

Harry wracał powoli do przytomności. Błędnym wzrokiem patrzył po pokoju, jakby chciał sobie coś przypomnieć i zdać sprawę, co mu się stało i gdzie się teraz znajduje. Wreszcie zrobił ruch wargami, znać było, że chce coś powiedzieć.

— Leż spokojnie, kochany Harry! Musimy ci najpierw dać coś do zjedzenia, abyś przyszedł do siebie.

Mrs. Bonnet przyniosła w tej chwili talerz silnego rosołu i duży, soczysty befsztyk. Holmes, jakby troskliwy ojciec, dawał osłabionemu przyjacielowi rosół po jednej łyżce, a później małymi kawałkami mięso na widelcu.

– Tego to już nie rozumiem, panie Holmes! — rzekła nadąsana gospodyni. — Raz pozwala pan, aby chłopaka mordowali, a teraz to troszczy pan się o niego, jak najlepsza matka.

— Cóż to pani sobie myśli, że pozwolę chłopakowi, którego lekkomyślnie zostawiłem na opiece pani, zginąć? — zawołał Holmes z humorem, widząc, że Harry przychodzi do sił. — Muszę go postawić na nogi, bo jutro jedziemy obaj w daleką podróż!

— Co? Pan chce jutro jechać razem z Harrym? To pan niema nawet litości nad chorym? Zawsze mówiłam, że z pana zły chrześcijanin! — rzekła w uniesieniu dobrotliwa kobiecina i ze złością wyszła z pokoju.

— Co mi się stało? — zapytał Harry, nie mogąc zdać sobie sprawy, skąd znalazł się w łóżku.

— Leż spokojnie! Czy ci się w głowie nie mąci? Dobrze, opowiem ci, co się przytrafiło. Przedewszystkiem jeszcze łyk wina — tak — dobrze — to cię orzeźwi!

— Tak jest! Teraz czuję się zupełnie dobrze. W głowie mi tylko trochę szumi, jakby po dobrej całonocnej hulance, a moje ręce i nogi palą mnie jak ogień.

— Wierzę! Trzy dni leżeć tak związany bez

jedzenia i napoju nie jest drobnostką; samego mnie to dziwi, że wytrzymałeś tak długo. Najwyższy czas, żem cię znalazł! Opowiem ci teraz, co ja zrobiłem w Locarno w czasie tego, gdy ty przebywałeś w Londynie.

W krótkich słowach opowiedział mu Holmes wszystkie przygody. Skończywszy badanie w willi, pojechał do Locarno, a gdy w hotelu zastał depeszę od Harrego, postanowił wrócić do Londynu, aby stąd rozpocząć dalszy pościg za złoczyńcami.

— Drab — opowiadał dalej Holmes — którego wskazałem sędziemu w Locarno, aby go uwięzili, uciekł włoskiej policyi, jak mi przed chwilą doniesiono telegraficznie z Locarno.

Wiedziałem, że nie można opuścić się na włoską policyę. Jak się im nie odda zbrodniarza do rąk, to sami bezwarunkowo go nie złapią. To jest pewne, Harry, że mamy do czynienia z dobrze zorganizowaną bandą. Nim odjechałem z Locarno zatelegrafowałem do ciebie. Bardzo się zdziwiłem, nie zastawszy cię na dworcu. Pospieszyłem do domu a tu wypada do mnie przerażona pani Bonnett: że niema cię w domu już od trzech dni. Mówiła, że przedwczoraj był tu Edward Russel i dziwił się bardzo, że Harry nie odwiedził go jak przyrzekł.

Pan Russel pospieszył do Scotland-Yardu i już od 48 godzin przeszukiwała policya prawie wszystkie spelunki w Londynie za tobą, ale bez rezultatu. Ty wiesz, Harry, jaką jest w takich wypadkach pani Bonnet, która przysięgała, że ciebie napewno zamordowali i zaklinała się na wszystkie świętości, że tu dłużej nie zostanie, nie znosi bowiem tak denerwującego życia, a teraz szczególnie kiedy nie ma już Harrego, ona jest tu zupełnie zbyteczną.

Jak ci już powiedziałem na jednej kartce, którą znalazłem przy zabitym Angelu, był adres: Pinkston Street 16. Zaraz wpadłem na myśl, że coś musi tkwić w tym adresie. Skoro tylko dowiedziałem się o twem zniknięciu pospieszyłem zaraz do tej zakazanej dzielnicy. Dom, stary jakiś budynek, był zamknięty; rozbiłem bramę i wszedłem z dwoma policyantami do wnętrza. Na trzeciem piętrze znalazłem ciebie przywiązanego do łóżka i leżącego bez znaku życia.

— Teraz przypominam sobie — rzekł żywo Harry Takson — w jaki sposób tam się dostałem. Napadnięto mnie na ulicy zapomocą worka piaskowego, ogłuszono mnie i tam zawleczono. Czy wiesz mistrzu, do kogo ten dom należy?

— Naturalnie, Harry, właścicielem jest pewien bogaty kupiec w City; dom ów wynajął przez swego zarządcę jakiemuś obcemu mężczyźnie nazwiskiem Elliot, który zapłacił czynsz z góry za pół roku, kupiec więc nie miał na razie potrzeby troszczyć się o swój dom.

— Ten Elliot to napewno przywódzca tych trzech drabów, którzy mię napadli, a którego owi wołali Ulrico. Ten Ulrico podjął, zdaje się, pieniądze Russela. Teraz przypominam sobie, że draby mówili o jakimś księciu, który ich oczekuje i że mają odjechać parowcem z Southampton. Ptaszki narazie uleciały z klatki.

— Naturalnie, Harry, musimy się spieszyć abyśmy na czas zdążyli do Buenos Aires. Jutro odchodzi parowiec ze Southampton, musimy nim odjechać. Prawdopodobnie będziesz na jutro gotowy do podróży?

— Naturalnie mistrzu! Choćbyście mię mieli na pół żywego zabrać na okręt, to samego cię nie puszczę! Zresztą mam się zupełnie dobrze.

I jakby na potwierdzenie tego, co powiedział, usiadł na łóżku.

— Cieszy mnie to, że razem pojedziemy. Będzie to jednak niebezpieczna jazda, bo jak się przekonałeś na własnej skórze, mamy do czynienia ze złoczyńcami na wszystko gotowymi.

— Tem lepiej mistrzu!

Pomimo protestu ze strony pani Bonnet wsiedli nazajutrz obaj do pospiesznego pociągu, zdążającego do Southampton.

Wspaniały okręt południowo-amerykański „Elliot“, stał na kotwicy przy molo, gotowy do jazdy. Popołudniu opuścił Harry ze słynnym Holmesem rodzinną ziemię...

* * *

Na południowym brzegu portu Buenos-Aires wrzało ruchliwe życie.

Parowiec „Elliot“ zarzucił kotwicę i z z pokładu wysypało się mrowie ludzkie. Biedni emigranci ze wschodniej Europy, szukali w granicach młodej republiki polepszenia bytu i szczęścia, którego we własnym kraju znaleźć nie mogli.

Szli między kręcącymi się służącymi hotelowymi, dozorcami portu i wielką ilości wagabundów, których pełno w każdym porcie; winda okrętowa wyrzuciła z pokładu pakunki podróżnych. Niezliczona ilość dorożek zaległa jedną stronę brzegu. Woźnice głośnym krzykiem i trzaskaniem

z bicza zwracali podróżnym uwagę na własny pojazd.

Z okrętu wysiadł również jakiś elegancko ubrany mężczyzna, w którym już na 10 kroków poznać można angielskiego lorda. Nie zważając na nadskakujących najrozmaitszych służących hotelowych, udał się wprost do doróżek.

Mały obdartus, jakich wielu było w porcie, chciał koniecznie oczyścić obuwie lordowskiej mości. Lord rzucił mu kilka drobnych monet, ale i te nie zaspokoiły smarkacza.

— Hotel europejski — krzyczał służący lorda na doróżkarza. Lord wsiadł do powozu, a służący usadowił się na koźle obok zasmarowanego woźnicy.

Powóz oddalił się szybko, a mały czyściciel butów pogwizdując marsza Garibaldiego, pospieszył wybrzeżem i doszedł do jakiegoś szynku, gdzie pewnemu robotnikowi bezczynnie stojącemu pod gospodą rzekł słowa: „Hotel Europejski“ i poszedł swoją drogą dalej. Po kilku minutach zniknął ów robotnik w szynku, skąd dochodziły hałasy i krzyki gości.

* * *

W swojem biurze siedział szef policyi w Buenos-Aires, Manuel de Rodriguez, studyując pilnie stos aktów, gdy z lekka zapukano do drzwi i w drzwiach ukazał się służbę mający urzędnik, przedkładając szefowi jakąś wizytową kartę.

— Ten pan życzy sobie koniecznie mówić z panem dyrektorem — rzekł urzędnik.

„Edgar lord Littonfoucauld“ przeczytał dyrektor policyi na wizytówce, a zwracają się do urzędnika, powiedział krótko: „Prosić tego pana!“

— Czem mogę służyć lordowi? — spytał Rodriguez wchodzącego lorda.

— Co słychać z panem, panie Rodriguez, dawnośmy się już nie widzieli — odezwał się lord biegle po hiszpańsku.

— Na miły Bóg! czy się nie mylę, jest to możliwe?

— Zupełnie możliwe, jestem zawsze i ciągle tylko Szerlokiem Holmesem — rzekł detektyw podając z uśmiechem rękę dyrektorowi.

— Co za niespodzianka! Że ja pana znowu widzę! Pewnie jakiś połów na zwierzynę, którą pan chce złapać u nas?

— Trafił pan w samo sedno! Dlatego właśnie chciałbym się u pana, panie Rodriguez poinformować co do kilku rzeczy.

— Służę panu, panie Holmesie, z całą gotowością! Rozkazuj pan tylko, a wszystko będzie do pańskich dyspozycyi!

— Aby krótko opowiedzieć, od niedawnego czasu jestem na śladzie mordercy mego przyjaciela, który, zdaje się, jest hersztem związku Korrottów, składającego się podobno ze samych Włochów. Czy nie mógłby mi pan udzielić wyjaśnień co do spełnionych morderstw i rabunków w waszem mieście, jak również podać wynik badania?

W Scotland Yard zaznajomiłem się z waszemi sprawozdaniami, ale chciałbym poinformować się co do bliższych szczegółów.

— Wiadomo panu, panie Holmesie, że w naszem mieście są wszystkie narodowości. Hiszpanie, Włosi, Anglicy, Niemcy, Żydzi, a nawet Cyganie, a szajki złodziejskie są tak liczne, jak i niebezpieczne. Pomimo, że nasza tajna policya zorganizowana jest na sposób europejski, nie udało się nam jednak dotąd wpaść na trop wszystkich zbrodni. Włosi stanowią najgorszy żywioł, a ponieważ mają pomocników w najwyższych klasach, którzy nie tylko ich osłaniają, ale nawet z nimi dzielą łupy, więc trudno prowadzić z tymi ludźmi walkę.

A cóż dopiero banda „Corrotti“?! Jakie szkody miasto nasze poniosło już przez tych złoczyńców? Nikt nie jest pewny swego życia i mienia wobec tych zbrodniarzy. Nawet ja, dyrektor policyi, muszę im schodzić z drogi, pomimo, że mam wszelkie środki obrony. Wielu z naszych poważnych obywateli woli zapłacić żądany przez nich haracz, biada bowiem temu, który sprzeciwi się ich rozkazom. Taki człowiek nie jest od tej chwili pewny życia i wcześniej, czy później, ginie skrytobójczą śmiercią, a zawsze ofiara ma przybitą pieczęć Korrottów na czole, t. j. trupią główkę otoczoną sztyletami.

Niedawno temu kilku bardzo bogatych obywateli padło ich ofiarą; zamordowano ich i obrabowano. Znaczne sumy wymuszono na wielu kupcach. Mimo wysiłków nie jesteśmy w stanie pochwycić hersztów tej bandy. Kilku podrzędnych członków ujęliśmy, ale mimo kar nie mogliśmy wymusić zeznań. Pomimo tego, że podziwiam i wierzę w pańskie zdolności, panie Holmesie, muszę powątpiewać, czy uda się panu zniszczyć u nas tę zarazę. W każdym razie naraża się pan na wielkie niebezpieczeństwo.

Radzę panu postępować jak najostrożniej. Od-

daję panu najchętniej wszystkie nasze środki do rozporządzenia, zważ pan jednak na to, że ma się tu do czynienia z najniebezpieczniejszymi zbrodniarzami z całego świata. Niech pan sobie przeczyta nasze tajne protokóły z ostatnich zbrodni, a może pan znajdzie dla siebie co ważnego dla dalszej swej akcyi.

— Dziękuję panu, panie Rodriguez, za jego informacye, ale jeszcze jedno: Ścigałem kilku członków tej bandy i zauważyłem, że bardzo często opowiadają o jakimś księciu, który zapewne odgrywa główną rolę w ich związku. Czy nie podejrzywacie jakich osobistości, że stoją na czele bandy?

— Nie, panie Holmes! Rozmaicie się trafiało. To jednę, to drugą osobę mieliśmy w podejrzeniu, jednak poszlaki później okazały się niedostateczne.

Jeszcze ostatnie pytanie: Znany wam jest zapewne lokal, gdzie członkowie tej bandy się schodzą?

— Naturalnie! Jest to przedewszystkiem szynkownia pod nazwą „Gwiazda stanów la Plata“, zawołana knajpa marynarzy. Gospodarza, Włocha, który siedział już we więzieniu, podejrzywamy, że jest mężem zaufania bandy „Corrotti“. Ale ten stary lis jest tak przebiegły i kuty, a cieszy się przytem pewnymi względami u kilku osobistości w mieście, że dotychczas nic mu nie można było zrobić; w każdym razie w jego szynkowni zgromadza się największa hołota miejska, to też każę zawsze chociaż nieznacznie, pilnować tej knajpy moim organom.

* * *

W szynku pod „Gwiazdą stanów La Plata“ bawiono się wesoło. Przy brudnych stołach siedziało kilku mężczyzn, których miny zdradzały na pierwsze wejrzenie, że nie zwykli się cofać przed najohydniejszą zbrodnią. Rozmowę prowadzono po włosku. Widocznem było, że towarzystwo za często zaglądało do kieliszka, bo humory były wyśmienite.

— Jakże wam Pepe poszło w Londynie? — zapytał ospowaty, krępy drab, w dyalekcie zdradzającym Neapolitańczyka.

— Jakżeby mogło być inaczej? Zlecenie wypełniliśmy, co do joty. Trzeba ci było widzieć, co za Anglik był z Ulrica, kiedy brał pieniądze z banku. Dobrze zrobili, że nie zwlekali z wypłatą, bo Bembo i ja, mieliśmy przy sobie ręczne bomby. Jakby się byli tylko trochę ociągali, zalalibyśmy im dobrze sadła za skórę temi zabawkami.

— Nasz dowódca, niech żyje jak najdłużej! Mężny z niego człowiek, stara się zawsze o porządną robotę. Ciekawym, po co nas tu zgromadził, pewnie ma znowu coś napiętego, co się dobrze opłaci.

— Hej, Ricardo! — zawołał rozmawiający z Pepem — czy jest znowu jaki smaczny kąsek, taki, jak ostatnim razem na Avenida de Santa Maria?

— Cicho, Pepe! Na czas jeszcze się dowiesz co zamierza nasz szef. Tyle ci powiem, że jak się uda, to będzie niezwykła zabawa.

Rozmowę drabów przerwało wejście dwu marynarzy, którzy wyglądali na podpitych. Usiedli oni przy próżnym stole koło lady i zażądali ochrypniętym głosem wina.

— Cierpliwości panowie, zaraz was obsłużę! — rzekł z za lady dospodarz, ocierając spocone czoło czerwoną chustką.

— Nie daj nam długo czekać! — odezwał się starszy marynarz — musimy prędko wypić,, gdyż mamy dużo jeszcze roboty z ładowaniem towaru na barkę!

Jak kloce usiedli przy wolnym stole. Przed nimi szklanki wina, oni zaś sami zdawali się nie zwracać uwagi na obecnych. Uważnie przypatrujący się byłby spostrzegł, jak młodszy trącił łokciem starszego i szepnął mu do ucha:

— Jesteśmy na dobrym śladzie, właśnie z tyłu siedzi tych trzech drabów, którzy mię napadli, a między nimi poznaję i Ulrica.

Znowu otwarły się drzwi i do szynku weszło dwu robotników portowych, którzy widocznie byli tu bardzo dobrze znani, gdyż stanąwszy koło lady przy drzwiach wchodowych, popijając grog, rozmawiali z gospodarzem z takim zajęciem, że nawet nie zwracali uwagi na obecnych.

Coraz weselej bawili się chłopcy w kącie szynku. Wino pito jak wodę. Kilku marynarzy poczęło śpiewać jakąś tłustą piosnkę marynarską. Dwóch pijaków zaczęło się między sobą kłócić i wkrótce podniósł się ze środka sali dziki wrzask. Kilku drabów skoczyło ze swoich siedzeń, wyciągnąwszy krótkie sztylety. Jedna ze zwykłych bójek marynarskich, które zazwyczaj wynikają z głupstwa jakiegoś, a kończą się śmiercią jednego lub kilku uczestników.

Naraz światło w szynku zagasło, a równocześnie słychać było, jak ktoś skoczył do drzwi i za-

sunął roletę wchodową. Ciemności egipskie zapanowały w szynku. Naraz ozwał się głos w angielskim języku:

— Do mnie Harry, abyśmy mieli plecy zabezpieczone! To dla nas przygotowane!

W ciemnościach powstał straszny hałas. Na sekundę zabłysły elektryczne ręczne latarki.

— Dalej młodzieńcy, bierzcie tych szpiclów! przecież mamy ich obu, którzy mieszają się w nasze sprawy!

Piekielny krzyk powstał na sali, strzały się rozlegały raz po razu, a kilku ciężko rannych padło z jękiem na ziemię. Walka toczyła się w coraz ciaśniejszej przestrzeni. Stoły i stołki latały w powietrzu. Biegano po całej sali i popychano się nawzajem. Krótkie rozkazy rozlegały się w ciemnościach. Teraz dał się usłyszeć głos gospodarza:

— Pepe, zrób światło! Już uwinęliśmy się z tymi szpiclami.

Zaświecono gaz. Na ziemi leżeli Holmes i Harry związani i zakneblowani. Na środku podłogi walały się w kałuży krwi ciała dwu gości, a właściwie bandytów, których kulki detektywów przeniosły na tamten świat.

Kilku zaniosło Holmesa i Taksona do tylnego pokoju szynkowni, trupy usunięto, zasłonę podniesiono i w kilka minut padało znowu światło z szynkowni na ulicę. Tak wyglądało w szynkowni spokojnie, że niktby nie przypuszczał, że przed chwilą urządzono tam napad w tak zbrodniczy sposób.

W tylnym pokoju szynkowni było głośno; gospodarz, który widocznie posiadał mir i znaczenie u bandy, bo polecenia jego w mig zawsze spełniano, rozkazywał teraz bez przestanku.

— Capriolo, idź do księcia i donieś, że rozkaz wykonany podług jego myśli i że za godzinę będę z towarem w pałacu.

Pepe i Guiseppe pilnujcie drogi od portu do placu Większego, aby, jak pojadę z towarem, nikt nas nie śledził. Wy zaś, Paolo i Enrico, pilnujcie od placu do pałacu. Jak nic podejrzanego nie zauważycie, przyjdźcie po kwadransie do pałacu. Wejście znacie, hasło też.

Dalej chłopcy, w drogę!

Wymienieni opuścili tylnem wejściem nieznacznie szynkownię.

Na podwórzu zaprzęgano tymczasem konia do wozu i wkrótce potem przyszło dwóch drabów do gospodarza.

— Dobrze — rzekł gruby szynkarz — przynieście jeszcze dwa worki i ostrożnie ich schowajcie, żeby po drodze nie zmarzli, gdyż na polu jest chłodno. Jest już godz. 12, więc zamknę i zaraz ruszymy w drogę.

Holmesa i Harrego mocno związanych wzięło kilku drabów i wsadziło pojedynczo do worków które zawiązano u góry, potem wyciągnięto worki na podwórze i umieszczono na wozie, używanym w Buenos Aires do przewozu wina.

Nakryto ich próżnemi beczkami z wina i koszami z flaszkami, tak, że niktby nie przypuścił, że pod spodem znajdują się ludzie.

Gospodarz wyszedł, bramę otworzyła jakaś zakazana twarz i wóz potoczył się ulicą, wioząc na koźle trzech zbrodniarzy.

ROZDZIAŁ VI.

Ujęcie zbrodniarzy.

Na wspaniałej ulicy argentyńskiej stolicy „bulwarze de la Santa Virgen“ leżą wille najbogatszych mieszkańców Buenos Aires. Są to wspaniałe budynki, otoczone ogrodami i parkami, tworzą tak piękną całość, że ulica ta mogłaby być ozdobą Londynu lub Paryża. Jedną z will, okazałą i ślicznie zbudowaną, zamieszkiwał hrabia Montebello di Sesto. Był to mężczyzna kształtnie zbudowany, olbrzym co do wzrostu i budowy ciała, człowiek zdradzający niezwykłą siłę i odwagę. Twarz jego zdrowa, włosy czarne jak heban, błyszczący wzrok, czyniły go młodszym z wyglądu, niż był rzeczywiście. Jedna tylko okoliczność zwracała uwagę w jego postawie i zachowaniu, oto nie używał do niczego lewej ręki, która zwisala na dół prawie bezwładnie i zawsze okryta była rękawiczką. Hrabia Montebello di Sesto osiedlił się w argentyńskiej stolicy przed kilku laty. Hrabiowskie nazwisko i znaczne bogactwo, wyjednało mu w mieście wkrótce duże znaczenie, otworzyło drzwi do salonów miejscowej arystokracyi i dostojników, wyrobiło wpływy.

Wspaniałe przyjęcia, urządzane często przez hrabiego, ściągały gości z całej okolicy.

Przed pałac hrabiego Montebello zajechał właśnie wóz ciężarowy, na którym pod koszami spoczywały worki ze skrępowanym i zakneblowanym Holmesem i Taksonem. Wóz wjechał boczną bramę

na tyły pałacu i tu przy pomocy służby hrabiego zawleczono worki do piwnicy.

W obszernej sali suterenowej, położonej w tyle budynku, z osłoniętemi szczelnie oknami, ale za to rzęsiście oświetlonej i wspaniałe urządzonej, zebrało się bardzo wielu mężczyzn. Rojno było i gwarno, humory zebranych doskonałe, a nie psuła nastroju okoliczność, że wśród gości byli zarówno robotnicy portowi, jak obdartusy, wyglądający na najordynarniejszych rzezimieszków, kupcy i rękodzielnicy, jak też urzędnicy, a nawet urzędnicy policyjni i policyanci w mundurach.

Cóż to była za mieszanina ludzi, tak różnych wyglądem i stanowiskiem, a tak ze sobą zażyłych i znających się doskonale?

Czytelnik domyśli się może...

Byli to członkowie bandyckiej organizacyi „Corrotti", zebrani z polecenia księcia związku — hrabiego Montebello. Bo hrabia Montebelllo di Sesto był przywódcą i kierownikiem związku włamywaczy i morderców, zwanych Korrottami.

Zebranie było wyjątkowo uroczyste, bo „książe" przygotował dla członków jakieś niezwykłe widowisko.

Na skinienie księcia bandy, przywleczono do sali dwa worki i złożono na dużym stole, stojącym w środku pokoju. Gdy z worków wyciągnięto skrępowanych ludzi i gdy członkowie dowiedzieli się, że są to znienawidzeni w całym międzynarodowym świecie zbrodniarzy, słynny detektyw Szerlok Holmes i jego towarzysz Harry Takson, radość zebranych Korrottów nie miała granic.

Straszną zemstę obmyślił przywódca Korrottów dla skrępowanych detektywów.

Z jego polecenia obnażono Harrego z odzieży i skrępowanego, nie mogącego się nawet poruszyć, obsmarowano lepkim miodem, nawet twarz, nawet głowę. Następnie na ułożonego na środku stołu Harrego, wypuszczono z ogromnej szklannej bani tysiące mrówek. Można sobie wyobrazić katusze, które przechodził biedny Takson, gdy mrówki pożerały go prawie żywcem.

A Holmes przywiązany do jakiejś belki patrzeć musiał bezsilnie na straszne męki towarzysza. Położony był w kącie sali, a dyszący zemstą, przejęci i rozbawieni cierpieniami wijącego się z bólu Harrego, złoczyńcy nie zauważyli, jak Holmes nadludzkimi wysiłkami — bo rozpaczliwy widok męczonego przyjaciela i przeświadczenie, że za chwilę czekają i jego samego podobne katusze, dodały mu dziesięciokrotnej siły — zdołał jedną rękę wyswobodzić ze sznrów, następnie drugą, nożem przeciął szybko więzy na nogach i wyciągnąwszy rewolwer, począł strzelać do odwróconych tyłem bandytów.

Wiedział, że naraża się na pewną śmierć, wobec dziesiątek zdecydowanych na wszystko zbrodniarzy, ale wolał wybrać śmierć swoją i towarzysza, niż pozwolić na męczarnie Harrego i własne. Każdy strzał jego był celny, bo za każdym razem padał jeden trup bandyty.

Wszczęło się zamieszanie. Korrottowie w przekonaniu, że zostali zdradzeni, nie mogąc się w pierwszej chwili zoryentować w położeniu i przypuszczając, że to policya wkroczyła do sali, zaczęli z przerażeniem cisnąć się do wejścia. Inni poczęli strzelać do Szerloka, ale ktoś, widocznie nieprzytomny z przestraszenia, a chcący pomódz towarzyszom, zgasił światło i to uratowało Holmesa od rozstrzelania.

Ale w tej chwili z latarniami w ręku ukazali się w drzwiach komisarze policyjni i policyanci, z rewolwerami gotowymi do strzału. Nie chcieli się poddać Korrottowie, ale gdy w gęstej wymianie strzałów, widzieli stosy ciał swych zabitych towarzyszy, pozwolili się wreszcie związać.

Tymczasem Szerlok już był przy Harrym i chustką ocierał z niego mrówki.

Był już ostatni czas, bo ciało Taksona pokryte było ranami, a oczy i nos cudem prawie ostały się dotąd zgłodniałym mrówkom.

Przy pomocy policyantów przewieziono Harrego do szpitala i tu otoczono go troskliwą opieką lekarską.

Bandytów związanych odstawiono do więzi enia Dochodzenia wykazały, że książe związku Korrotów, ów hrabia Montebello di Sesto, był w rzeczywistości Donatellim, dawnym kasyerem banku anglo-argentyńskiego, który zamordował żonę i chłopca Russelowi, a któremu ten później we walce odciął lewą rękę. Uciekł on wówczas z więzienia do Chile, później przebywał w Nowym Yorku, a następnie po kilku latach, niepoznany przez nikogo, zjawił się jako hrabia Montebello w Buenos Aires.

On to założył tajny związek bandycki, pod nazwą „Corrotti", on organizował kradzieże, włamania, rabunki i morderstwa nie tylko w Buenos Aires i Argentynie, ale we wszystkich większych miastach świata, on pozyskał do bandy ludzi ze

sfer inteligentnych i arystokracyi i w ten sposób uzyskał dla związku ogromne wpływy, on wreszcie wyszukał miejsce pobytu Russela i polecił go zamordować we willi Albona.

Wysłał do Locarno swych ludzi, jeden z nich Angelo, wszedł w służbę Russela jako ogrodnik, a odkrywszy tajemny gabinet Russela i tajny korytarz, wprowadził tędy pomocników, którzy zadusili Russela w jego gabinecie i zawlekli później trupa do sali zbiorów. Jeden ze zbrodniarzy, Ulrico, pojechał do Londynu i na podstawie zrabowanych w gabinecie Russela dokumentów zamordowanego, podjął 22 tysiące funtów w banku, poczem ze zdobyczą uciekł wraz ze spólnikami do Argentyny, zdoławszy przedtem napaść w Londynie Harrego i umieścić skrępowanego w odludnym domu.

Na podstawie wyroku sądowego Donatelli, książe Korrottów, Ulrico, dalej właściciel gospody pod „Gwiazdą stanu la Plata" i Pepo — zostali skazani na śmierć przez powieszenie, zaś wszyscy inni członkowie bandy na dożywotnie więzienie.

Całe miasto stołeczne Buenos Aires, cała Argentyna sławiła Holmesa jako tego, który wyśledził i oddał w ręce władz niebezpieczną bandę „Corrotti", grasującą od tylu lat.

Dzienniki podawały portret Holmesa i nazywały „największym geniuszem kryminalistycznym świata", a nie omieszkały podnieść także zasług dyrektora policyi stołecznej, Manuela de Rodriguez, który nakazał śledzić obu detektywów, kiedy ci byli w szynkowni „pod gwiazdą", później zaś pilnować wozu ciężarowego, bo domyślił się, że nim przewożono skrępowanego Holmesa i Harrego.

Gdy wóz zniknął w bramie willi hrabiego Montebello, którego dyrektor miał już dawno w podejrzeniu, na czele policyantów i komisarzy wpadł do sali, gdzie byli bandyci zebrani i na czas jeszcze przyszedł zagrożonym detektywom w pomoc.

Władze i liczne kluby argentyńskie chciały urządzać przyjęcia i bankiety na cześć Holmesa ale ten, zawsze skromny, zniknął niespostrzeżenie wraz ze zdrowym już Harrym ze stolicy i wyjechał do Londynu, zadowolony, że pomścił śmierć swego przyjaciela Russela, oddając morderców i całą bandę złoczyńców w ręce sprawiedliwości.

KONIEC.

Fotografia w usługach policyi.

Rzeczywiście, że warto odwiedzić i bliżej poznać taką policyjną wystawę. Zdumienie wzbudza po prostu geniusz ludzki, który stworzył w kierunku ścigania i prześladowania zbrodni system tak sprytnie pomyślany, tak niezawodnie funkcyonujący, że rzadką rzeczą, niemal niepodobieństwem jest, by nieznany zbrodniarz mógł się wymknąć z tej sieci i ujść karzącej ręce sprawiedliwości.

System policyjny w tem słowa rozumieniu jest jakby tajemniczą czarodziejską maszyną — jakby jakimś warstatem tkackim, rozsnuwającym w daleką przestrzeń nitki, w które ostatecznie zbrodniarz musi się uwikłać i dostawiony władzom po udowodnieniu winy — ukaranym zostaje.

Powyższe słowa najlepiej charakteryzują doniosłe znaczenie fotografii w usługach sprawiedliwości.

Na ostatniej wystawie w Lowrano główniejszymi eksponentami były następujące władze, które wystąpiły:

Departament petersburskiej policyi z kartami pomiarów, tablicami objaśnień, zdjęciami fotograficznemi przestępców i przedmiotami dowodu („corpora delicti").

Prefektura policyi w Paryżu wystąpiła z nowymi aparatami.

Dyrekcya policyi w Wiedniu przedstawiła bogaty zbiór skrzynek sterooskopowych i kioski z diapozytywami.

Dyrekcya policyi w Berlinie: Tatuowania zbro-

dniarzy, fotograficzne zdjęcia policyjnej flotyli na Sprewie, skrzynię stereoskopową, w której przedstawione są różne rodzaje „broni“, używanej przez



Fotografia w usługach policyi: Muzykanci podwórzowi, „Kiśpace“ (w żargonie złodziejskim = szpiegi wywiadowcze).

złoczyńców i straszne działanie jej na czaszki, kości i mięśnie.

Szkoła żandarmów w Wehlau: Muzeum kryminalistyczne i „corpora delicti“, dotyczące rozmaitych karnych i kryminalnych spraw, wreszcie

Dyrekcya policyi w Dreźnie — bogaty zbiór aparatów fotograficznych dla celów śledczo-sądowych, wraz z przepysznemi, subtelnemi zdjęciami z tego zakresu.

TO I OWO.

Walka defraudantów z policyą.

Olbrzymie wzburzenie wywołał w Berlinie wypadek, który rozegrał się w pewnym składzie masła przed paru dniami. Miał tam być przyaresztowanym pewien defraudant, który z dwoma swymi wspólnikami sprzeniewierzył swemu szefowi 30.000 marek.

Broniąc się, chciał zastrzelić urzędnika aresztującego go. Gdy mu ten zamiar się nie udał wypalił trzy razy do siebie, raniąc się niebezpiecznie w głowę. Ciężko rannego przewieziono do więziennego szpitala „Charité“,

Szczegóły tego grozą przejmującego zajścia są następujące:

W pewnym składzie masła było prócz kilku innych także dwóch pomocników zatrudnionych, a mianowicie Gustaw Koch i Korniecki. (?) Przypadkowo odkrył przed 14 dniami właściciel sklepu, że w przeciągu ostatniego miesiąca zginęło mu 50.000 marek. Podejrzenie o defraudacyę padło na Kornieckiego, który nie czekając na dalszy, a dla niego niepożądany bieg wypadków, razem ze swoją kochanką, żoną swego przyjaciela, wyjechał do Zurychu. Tam zatrzymała się złodziejska para przez czas dłuższy i dopiero w ostatnich dniach powróciła do Berlina. Policya dowiedziała się o przybyciu ptaszka i zaaresztowała go. Kornieckiego odstawiono do prezydyum policyi i poddano dokładnemu przesłuchaniu. Przyznał się natychmiast do popełnionego czynu, zaznaczył jednak, że nie on sam jest winowajcą — lecz, że w sprzeniewierzeniu brało jeszcze prócz niego udział dwóch innych



Fotografia w usługach policyi: Zdjęcie fotograficzne zmarłego, dokonane z góry i z boku.

pomocników handlowych, między nimi i Koch. Wskutek tych zeznań prezydyum wysłało urzędnika kryminalnego do owego sklepu, by Kocha aresztował. Gdy tenże wprost oświadczył Kochowi, że jest współwinnym Kornieckiego i chciał go przyaresztować, wyciągnął ten ostatni błyskawicznym ruchem rewolwer i wymierzył na urzędnika. Urzędnik zoryentował się w grożącem mu niebezpieczeństwie i pchnął go silnie w piersi. W tej chwili padł strzał, ale na szczęście kula chybiła. Teraz przyłożył Koch morderczą broń do własnej skroni i zanim mu przeszkodzić było można, wystrzelił trzykrotnie. Ciężko ranny, został opatrzony na najbliższej stacyi ratunkowej, a następnie przewieziony do szpitala więziennego. Stan jego jest bardzo groźny, lekarze jednak nie tracą nadziei utrzymania go przy życiu.

Trzeci zaś wspólnik znikł bez śladu i policya daremnie za nim poszukuje.

Przygoda w norze gry.

Znana prawie całemu światu hiszpańska śpiewaczka i tancerka „La belle Ottero“ miała w Paryżu nieprzyjemną przygodę. — Została mianowicie aresztowaną w pewnej jaskini gry, którą z ciekawości odwiedziła.

Prefekt policyi Lepine w Paryżu został zawiadomiony, że w bezpośredniem sąsiedztwie Wielkiej Opery znajduje się klub graczy, gdzie głównie bakkaratowi hołdują. Lepine kazał wskazany dom otoczyć i posłał kilku tajnych ajentów na salę. Ci wszedłszy, zastali przy zielonych stolikach dziesięciu panów z lepszych sfer towarzyskich Paryża, podczas, gdy jedna z pań znikła od razu w wielkiej ściennej szafie. Szafa została przemocą otwarta, i ku niemałemu zdziwieniu poznali ajenci w zbiegu słynną artystkę Ottero. Pomimo energicznego protestu musiała tancerka wraz z towarzyszami gry udać się na najbliższy posterunek policyjny. Po wylegitymowaniu się, została natychmiast uwolnioną.





Fotografia w usługach policyi:
Kobieta-włóczęga, obok tasama w męskim ubiorze. Kobieta-włóczęga w męskim przebraniu.

Straszny zamach samobójczy.

Francuski porucznik marynarki, niejaki Lair, skazany został za sprzeniewierzenie powierzonej mu kasy okrętowej na $1^1/_2$ roku więzienia.

Nie mogąc znieść hańby i skutków nierozważnego swego kroku — odsiadując karę swoją w garnizonowem więzieniu w Toulonie, dopuścił się strasznego samobójczego zamachu.

Rozbił mianowicie swoją szklankę do wody na drobniutkie kawałki i wsypał je do zupy. Po spożyciu jej cierpiał straszne męki. Przeniesiony do szpitala, rokuje niewiele nadziei utrzymania się przy życiu. Przypuszczają, że odłamki szkła przecięły nieszczęśliwemu przewód przełykowy.

Okruchy.

Państwo rosyjskie posiada ogółem 890 klasztorów z 17.811 mnichami, a 47.420 mniszkami.

Niemcy spotrzebywują 2 razy tyle zapałek (licząc na głowę) niż Francya.

W roku 1856 w Państwie Kościelnem skazano sądownie psa (sic!) — na karę śmierci!!! Biedny pies!

Wydawca: Aleksander Ripper. Odpowiedzialny redaktor: Tomasz Wróbel. Drukarnia A. Rippera w Krakowie.

Niniejszem podajemy spis najnowszych Numerów, traktujących między innymi artykułami także i o przygodach genialnego Króla detektywów.

Wyznawcy dyabła.
Pierścień Maryi.
Fałszywy generalissimus.
Dusiciel z Pragi.
Zbrodnicza droguerya.
Katastrofa budowlana.
Mężczyzna pokojówką.
Trzynaście kul.
Rabuś dziewcząt.
Tajemnica pergaminu.
Miłosny szał króla złodziei.
Zagadkowy oblubieniec.
Tajemniczy szofer.
Podróż na północ.
Joly, pies policyjny.
Yoril, bandyta uliczny.
Niebezpieczny zakład.
Błędne ogniki.
Głodomor Ricardo Sacco.
Morderstwo w haremie.
Fabrykant dyamentów.
Tajemnica hrabiny Castellone.
Pamiętnik umarłej.
Zbudzona z letargu.
Doświadczenie rzeźbiarza.
Brylanty za pięć milionów.
Zwój włosów.
Demon z Stamford-Hill.
Tragedya zazdrości.

Co sobotę regularnie ukazuje się nowy numer naszego Tygodnika, opatrzony piękną, kolorową illustracyą.

Cena pojedynczego Nru 30 hal. = 15 kop. = 25 fen.

Do nabycia we wszystkich księgarniach, ajencyach dzienników i trafikach, oraz wprost w Administracyi.

Ozdobne OKŁADKI z kolorową ryciną tytułową, wystarczające na oprawę 25-ciu zeszytów tygodnika naszego „Szerlok Holmes“ ukazały się już i są do nabycia we wszystkich księgarniach i trafikach po cenie 50 hal. – Za przesłaniem 60 hal. w markach pocztowych wysyła okładki Administracya: Kraków, ul. Zielona L. 7.

Nadzwyczaj zajmujące!!

Czerwony Napoleon

Cykl najciekawszych powieści z wojen prowadzonych przez Czerwonoskórych w obronie swej ojczyzny.

Tom ozdobnie oprawny, zawierający 10 oddzieln. powieści, z 10 kolorowemi ilustracyami, w objętości 360 stronic.

Cena 2 korony. Za zaliczką 55 h. więcej.

Bohater Dzikiego Zachodu

Cykl najciekawszych powieści z życia i przygód wojennych najdzielniejszego pioniera cywilizacyi na kresach dalekiego Zachodu.

Tom ozdobnie oprawny, zawierający 10 oddzieln. powieści, z 10 kolorowemi ilustracyami, w objętości 360 stronic.

Cena 2 korony. Za zaliczką 55 h. więcej.

Powyższe dzieła są do nabycia we wszystkich księgarniach oraz wprost w Administracyi: Kraków, fach 30.

Wydawca: Aleksander Ripper. Odpowiedzialny redaktor: Tomasz Wróbel. Drukarnia A. Rippera w Krakowie.